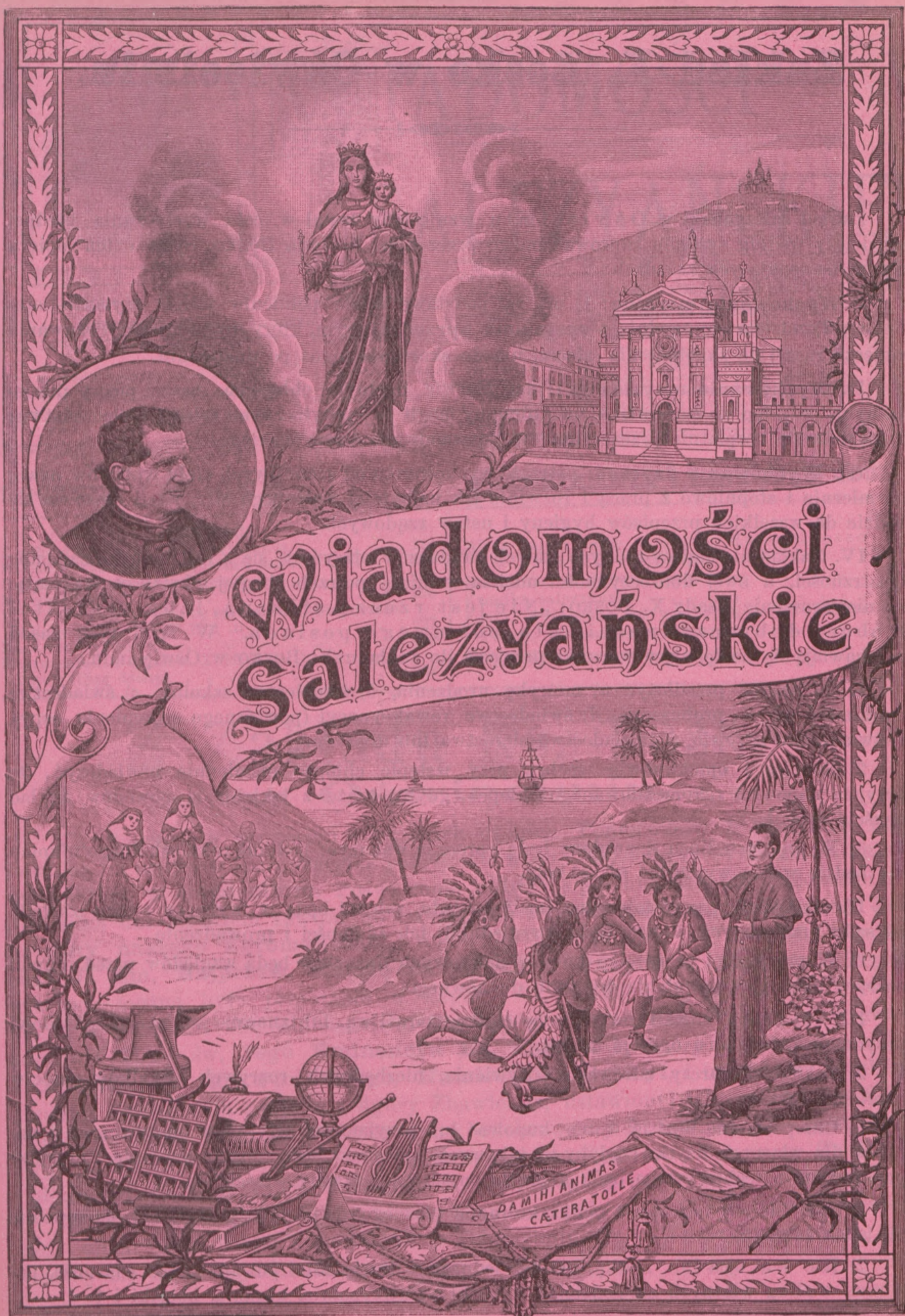
N. 10 i 11. Rocznik V. Pa dziernik i Listopad



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

W IMIĘ BOŻE.

Zakład X. Bosko w Oświęcimiu.



Zakład salezyański w Oświęcimiu wzniesiony został w celu wychowania biednej młodzieży według systemu zaprowadzonego przez ś. p. X. Jana Bosko. System ten opiera się na następujących zasadach:

I. **Wychowanie moralne:** 1) ma za podstawę ściśle pełnienie religii rzymsko-katolickiej; 2) udziela się zgodnie z **systemem uprzedzającym**, który drogą miłości i czuwania zmierza raczej do zapobieżenia złemu, niż do skarcenia tegoż po dokonaniu.

II. **Wychowanie umysłowe:** 1) ma ułatwić biednym chłopcom, naszej pieczy powierzonym, przystęp do stanowiska, na któremby mogli być pożytecznymi sobie i społeczeństwu; 2) udziela się bezpłatnie przez członków Zgromadzenia salezyańskiego.

III. **Wychowanie fizyczne:** ustrzeże wychowanka od szkodliwych ciału wpływów, oswoi go miernie i stopniowo z pracą i rozwinie jak najbujniej wątłe jego siły, jeżeli stosować się będzie do wszelkich przepisów hygieny i ustaw rządowych.

IV. Zakład nie mający żadnych stałych funduszów utrzymuje się z codziennych zapomóg Opatrzności, a swej dobroczynności udziela w miarę potrzeb ubogiej młodzieży, trzymając się niewzruszenie zasady X. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, iżby korzystał z obcej dobroczynności, kto coś swego posiada.“ W myśl tych zasad ustanawiają się następujące warunki przyjęcia do zakładu X. Bosko w Oświęcimiu:

I. 1) Należy przedłożyć *a*) metrykę urodzenia, *b*) świadectwo szkolne, *c*) świadectwo moralności od X. proboszcza, *d*) świadectwo rewakcynacyi (powtórnego szczepienia ospy), *e*) świadectwo zdrowia, *f*) świadectwo sieroctwa lub ubóstwa.

2) Rodzice i opiekunowie zechcą przy wstępie chłopca piśmiennie oświadczyć, że przyjmą napowrót rekomendowanego chłopca, gdyby tenże z jakichbądź powodów zakład opuścić musiał.

3) W miesiącu lipcu dozwolone będą coroczne wakacye: podczas roku szkolnego nikomu nie będzie wolno wyjeżdżać ze zakładu.

II. 1) Chłopcy, pozostający na koszt zakładu, zależeć będą w wyborze swego zawodu od sądu przełożonych, którzy będą uwzględniali ich zdolności i prowadzenie.

2) W przyjęciu i przez ciąg kursów naukowych doznawać będą względów przed innymi chłopcy okazujący powołanie do stanu duchownego.

III. 1) Ktoby zapadł na chorobę ciężką, zaraźliwą, lub znaczne subjekcye zakładowi przynoszącą, ten musi opuścić zakład.

2) Zakład dostarczy zdrowego pożywienia, niezbędnych rozrywek i środków przeciw chorobom lekkim.

3) Chłopcom nie będzie wolno kupować lub przyjmować artykułów spożywczych i napojów dla własnego użytku; gdyby im takowych nadesłano, będą spożyte wspólnie. Pieniądze podarowane przechowywane będą u przełożonych na potrzeby właściciela.

IV. 1) Sieroty bez ojca i matki, które nic własnego nie posiadają, przyjęte będą zupełnie na koszt zakładu.

2) Kto ma ojca lub matkę, lub też jednego i drugą, albo posiada jakąś własność, powinien według własnych sił podzielać wydatki na utrzymanie, ubrania, książki i t. d.



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK V. Nr 10 i 11. **PAŹDZIERNIK i LISTOPAD 1901.**

TREŚĆ:

Z Zakładu Ks. Bosko
w Oświęcimiu.

XX. Salezyanie zapraszali wszystkich drogich Pomocników i przezacne Pomocnice na *uroczyste inauguracyjne poświęcenie nowo — wybudowanego* **Zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu.** Poświęcenie odbyło się w niedzielę 20-go października. Już kilka dni przedtem zawitał do Oświęcimia **Przew. ks. Rua, Przełożony Jeneralny naszego Zgromadzenia.** We wilię uroczystości po południu przyjechał **J. Em. Najprzew. Książę-biskup kard. Puzyna z Krakowa.** Tegoż wieczora można było przystąpić w kaplicy św. Jacka do spowiedzi św. i wziąć udział w różańcu i błogosławieństwie Przenajśw. Sakramentu. W niedzielę rano odprawił Mszę św. **Jego Eminencya Ks. Kardynał,** który też w obecności **J. Ekscellencyi hr. Pinińskiego, Namiestnika Galicyi,** i innych dostojników dopełnił poświęcenia zakładu i figury Zbawiciela, ustawionej jako monument Zbawiciela na wieży zakładu. Podczas sumy, celebrowanej **Przew. ks. Michała Rua** wygłosił kazanie Przełożony OO. Reformatów w Krakowie. Solennem *Te Deum* i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu zakończyła się uroczystość.

Nieprzyjemnie nam jest, iż w obecnym numerze, nie możemy załączyć obszerniejszego opisu obchodzonej uroczystości w Oświęcimiu. W najbliższym numerze postaramy się o jak najdokładniejsze opisanie takowej.

Miłość Chrystusowa  przyciska nas. (1)

Syn Boży, którego serce było gorejącem ogniskiem miłości, wzdychając z utęsknieniem, mawiał: *„Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czegoż chcę jedno, aby był zapalon?“* (2). A, wyprawiając Apostołów na podbój świata, żegnał ich napomnieniem: *„Ja Was obrałem i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc a owocby wasz trwał* (3); *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“* (4). Poszli Apostołowie, podzielili się światem i całą ziemię obiegli, a św. Paweł z hasłem *„Miłość Chrystusowa przyciska nas“* w ustach i z żarem w sercu nie zaznał jednego dnia wytchnienia w swych podróżach misyjnych.

Miłość ta jest jeszcze za naszych czasów życiem i siłą poruszającą biskupów i ich głowy, Papieża, jako też owych mężów opatrznościowych, około których zawięzują się stowarzyszenia zakonne oddane usługom kościoła, rozszerzaniu i utrzymywaniu wiary świętej między rodzajem ludzkim. Nasz najsłodszy ks. Bosko, przyjąwszy hasło: *„Daj mi dusze, inne rzeczy pobierz sobie“* (5), powtarzał z zapałem i uniesieniem: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało: proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje“* (6). Pod wpływem tej miłości rodziły się w jego umyśle utopijne na pozór projekta. Ludziom zażyłym ze zasadami indywidualnego egoizmu, pokoleniu, które świadkiem było niesłychanych krzywd społecznych i politycznych dokonanych przez pojedeńcze państwa nad krajami i narodami wielostronnie nawet względem innych krajów i narodów dobroczynnymi, — absurdem wydawało się tworzenie instytucyi tak powszechnej lokalnie, iżby obejmowała świat cały, tak ogólnej działaniem, iżby na jej planie czynności czytano wpajanie w dziewicze serca prawd ewangielicznych, społeczną cywilizacyę i religijne oświecenie dzikich plemion, przechowywanie w duchu katolickim mimo przewrotności bieżących czasów owocodajnej świeżości uczucia religijnego, przywracanie kościołowi zatraconych w niedowierstwie jednostek a nawet formowanie potrzebnych w tej akcyi sił czynnych i przewodniczących. Jakież więc nie było zadziwienie świata, kiedy jeden po drugim przechodziły w świat rzeczywistości pomysły księdza Bosko i mijały granice zwykłych dzieł ludzkich, zdradzając na każdym kroku swego tryumfalnego pochodu przeznaczenie do wiekowania! Umysły szukające źródła tej żywotności i energii napotykały się z egidą miłości i z silnym zorganizowanym zastępem, którego wodzem Papież, imieniem Pomocnicy Salezyańscy, pieśnią wojenną *„Miłość Chrystusowa przyciska nas.“*

Wszelako jak każdy oddzielny zakres dobrych czynności ma zaznaczony swoj kierunek i pewne prawidła, tak też miłość stosowana, objawiająca się w uczynkach miłosiernych, ma zakreślone swoje pole i kierunek, jak też pewną stopniową odrębność aktów. Jakież to pole i kierunek? Jakież jej akty i ich wzajemna różnica?

---

(1) II. Kor. v, 14.
(2) Luk. xii, 49.
(3) Jan xv, 16.
(4) Mat. xxviii, 19.
(5) Gen. xiv, 21.
(6) Mat. ix, 37-38.

1.) Na pierwsze pytanie odpowiada samo Pismo św.: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego Serca Twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej a bliźniego twego jak samego siebie*“ (1). A gdy biegły w zakonie pytał się Chrystusa Pana: „*Któż jest bliźnim moim?*“ (2), usta Boga Człowieka głosiły następującą przypowieść: „*Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce: którzy go też złupili, i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą: a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytan niektóry, jadąc, przyszedł wedle niego i, ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina: a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczę nad nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja, gdy się wrocę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on biegły w zakonie rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyń także*“ (3).

W tej przypowieści dziwnie jakoś zwraca na siebie uwagę ten szczegół, że Chrystus dla ułatwienia odpowiedzi nie pyta się, kto jest bliźnim Samarytana, lecz kto jest bliźnim temu, co wpadł między zbojce, na co jurysta trafnie odpowiada, że nikt bliższym wspomożonemu, jak sam dobroczyńca. Tak tedy Chrystus daje nam do zrozumienia: więc dobrodziej jest bliźnim wspartego, jedynie dlatego, że tego uciska potrzeba i bez względu na jakkiekolwiek inne możliwe okoliczności. Tę naukę pieczętuje zaraz swym boskim rozkazem: „*Idźże, i ty uczyń także*“, to jest, stosownie do twych sił wspomagaj będącego w potrzebie. Otoż więc pierwszem prawidłem miłości stosowanej jest potrzeba bliźnich. Gdzie taka potrzeba wyciska łzy ludzkie, tam wierny uczyń Chrystusowy, którego obrazem, według Ojców Kościoła, jest Samarytan, śpieszy z pomocą i pociechą, nie troszcząc się tem, czy nędzny jest synem innego stanu lub cudzej krainy. Kogoż oddziela od upadłego w zbrodnicze ręce szatańskie człowieka głębsza przepaść, jak Wiecznego Syna Bożego? A wszakże on tu osobiście lał wino i oliwę na nasze rany i zabezpieczył nam zagrożony żywot, kładąc w ręce swych pełnomocników grosz odkupu, pomocy i zbawienia. Dlatego ten misyonarz, którego trudy sprowadzają na łono Matki Kościoła katolickiego setki dusz czy to z ciemnoty pogaństwa, czy to z obojętnej niewiary lub z błedów kacerskich, i ten kapłan, który pociesza Oblubienicę Chrystusową wonią kwiatów nawróceń i cnót, — oto miłosierni Samarytanie, którzy wiążą rany opuszczonych i prowadzą ich do gospody; ten chrześcianin, który cząstkę swego mienia a nieraz i życia poświęca potrzebom rozwijającego się kościoła, — oto Samarytan, który daje grosz gospodarzowi, by miał staranie o nędznym.

Lubo dochodzenie potrzeb krewnych i blizkich jest nie tylko dozwolone, będąc koniecznem następstwem związku krwi i codziennej styczności, lecz siłą niewzruszonego kanonu prawa przyrodzonego przeprowadzane być powinno na szerszą skalę i z większą sumiennością, niż śledzenie nędz osób dalekich, i chociaż blizkim przed innymi służy prawo znalezienia ulgi na swe bóle w naszem miłosierdziu, — pomimo tego wszystkiego błędem byłoby ograniczenie pojęcia bliźniego na samych krewnych i blizkich. Taką restrykcyę Chrystus Pan powyższą przypowieścią umyśnie wyklucza; a teologowie uczą, że kiedy potrzeby cudzych są pilniejsze i w znacznym stopiu przykrzejsze niż potrzeby naszych, możemy a w pewnych razach powinniśmy nawet

(1) Luk. x, 27.
(2) Luk. x, 29.
(3) Luk. x, 30-37.

z poświęceniem sprawy naszych krewnych nieść pomoc cudzym; ale jeżeli między nędzą dwóch stron nie zachodzi tak wielka różnica, ciąży na nas obowiązek wspomagania wpierw naszych krewnych i blizkich, lub też ich samych, gdyby na więcej środków nie starczało.

W pierwszych chwilach kościoła katolickiego takie pojęcie miłości powszechnej, katolickiej, szerszej od ogniska domowego i rozleglejszej niż jakabądź spójność narodowa, było powszechnie przyjętem nietylko jako zasada teoretyczna, lecz i jako podstawa społecznego życia ówczesnych gmin. Żydzi, Kreteńczycy, Arabowie, Partowie, mieszkańcy Mesopotamii, Kapadocyi, Egiptu, Rzymu i t. d. żyli w takiej jedności, że *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna: ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał: ale było im wszystko wspólne.*

I wiedząc o tem, że pierwsi chrześcianie byli przeważnie członkami klasy niższej, dziwi nas owe szczere ubieganie się gmin w wzajemnej pomocy, o którem w Piśmie św. niejednokroć wzmiankę znajdujemy (1). Ślady tej miłości pozostały w dzisiejszym kościele, który z biegiem wieków nie zmienił swego ustroju i nie przestał być jedną rodziną rozgałęzioną po całym świecie. Do Rzymu, jakby do naturalnego śródka ciężkości, płyną z wszech stron jałmużny w kształcie świętopietrza i ofiar Towarzystwa Rozkrzewiania Wiary a z wyżyny watykańskiej tryską dwa potoki; do chat ofiarodawców toczy się strumień łask Bożych, błogosławieństwa apostolskiego i odpustów; w strony ubogich stacyi misyjnych płynie struga uświęconych na grobach apostolskich ofiar. I nie lękajmy się, jakoby ta ofiara miała sprowadzić na nasze kraje nędzę, bo czyż ta woda, która tylu ujściami rzek upływa z lądu do morza, nie wraca się ziemi równomiernie w szacie rosy lub życiodajnego deszczu? To słońce, które, topiąc śniegi i rozpuszczając twarde lody niebotycznych górskich szczytów, daje istnienie rzekom i morze w normalnym stanie utrzymuje, to samo słońce pije z powierzchni morza owe pary, które znów w kształcie deszczu i śniegu opadają na śnieżne wyniosłości. Chrystus powiedział: „*Dawajcie a będzie wam dano, miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną, i opływającą, dadzą na łono wasze. Bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono* (1).

Strzeżcie się tedy, Drodzy Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, ponętnej mgły jakichś urojonych, zwodniczych rachub materyalnego zysku i dopomagajcie bliźnim w potrzebie, nie mając względu na to, czy wsparty jest osobą wpływową, znaczącą, czy będzie w stanie odpłacić się wzajemną przysługą lub czy przypadkowo Wam nie będzie mógł wyrządzić szkody. Jeżeliby uczynki miłosierne chciano ująć w ciasne ramy podobnych warunków, tedyby nad krainą pogan i innowierców przenigdy nie mogła zajaśnieć gwiazda wiary.

Gdy wykaz dochodów i pomyślny stan interesów podsuwa wam myśl, że byłoby na dobie podźwignąć złą dolę nieszczęśliwego, oh! nie przywięzujcie wtedy wagi do podłych poduszczeń światowego samolubstwa. Czyż te świątynie pańskie powstałe poza obrębem waszej wioski i nędzne chatki misyonarskie nad brzegami rzek wśród dziewiczych lasów amekańskich nie będą świadczyły o waszej miłości ku Bogu i ku bliźniemu? Jeżeli cywilne społeczeństwa podejmują milionowe koszta, by zakładać i utrzymywać zamorskie osady, których pożytek jest czę-

1) n. p. I. Kor. XVI, 1-3. *A o składaniu, które bywa na święte, jakom postanowił kościołom Galackim, tak i wy czyńcie. Pierwszego dnia szabatu każdy z Was niech odkłada u siebie, chowając co mu się podoba. A gdy przytomny będę: którebyście uchwalili przez listy, te poślę, aby odnieśli łaskę waszą do Jeruzalem.* Rzym. XV, 25-27. *A teraz pojdę do Jeruzalem posługować święt tym. Bo się spodobało Macedonii z Achają złożyć się nieco na ubogie święte, którzy są w Jeruzalem. Albowiem spodobało im się i są im winni. Bo jeśli duchownych ich Pogani uczestnikami się stali, powinni są w cielesnych usługować im.*

(1) Luk. VI, 38.

sto tylko wnioskiem abstrakcyjnych rachub ekonomisty zawisłym od tysięcznych warunków i przypuszczeń, a przy najlepszem powodzeniu przedsiębiorstwa polega na odkopaniu nędznej warstwy świecącego kruszczu lub na sprowadzeniu kilku egzotycznych roślin — to dlaczego nazywać pomysłem naiwnym, głupim wspieranie owych domków misyjnych, z których dziewicze serca chrześciańskie wypraszają nam łaski niebieskie i wieczne nagrody? Przyznajemy słuszność zdaniu Wielkiego Augustyna: „*Dusześ zbawił, duszę własną zabezpieczyłeś*“, a będziem potępiali tych co prostując bliźnim drogę zbawienia, zapewniają sobie szczęśliwą wieczność? Miłość oparta na własnym interesie mija się daleko z miłością Chrystusa, który mowił: „*A jeśli miłujecie te, które Was miłują, co za dzięki macie: albowiem i grzesznicy miłują, co ich miłują. A jeśli dobrze uczynicie tym, którzy Wam dobrze czynią, co za dzięki macie: albowiem i grzesznicy to czynią. A jeśli pożyczacie tym, od których się spodziewacie odebrać, co za dzięki macie: albowien i grzesznicy grzeznikom pożyczają, aby tyleż odebrali. A tak miłujcie nieprzyjacioły wasze; czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synmi Najwyższego*“ (1).

Przyłożenie się do dobra wyciągającego rękę nędznego, niechybnie wygładza z ducha naszego nawet możliwość nadziei jakiego materyalnego wynagrodzenia; niewątpliwie bawiłby swą naiwnością słuchaczy, ktoby twierdził iż dziki obcokrajowiec zwróci mu ofiarowany na misye dukat; w sercu umierającego właściciela, który część swych dóbr zapisał na wychowanie ubogich sierot, nie powstaje nawet ta troska, czy jemu albo potomkom stąd jakiś pożytek wyniknie, — a jednak każdy miłosierny uczynek niechybnie uwieńczony będzie zasłużoną chwałą i nagrodą. Ta nić bowiem nieprzerwana przeróżnych prac i zabiegów miłości

(1) Luk. VI, 32-35.

chrześcijańskiej z większą woła do Litościwego Serca Boskiego skutecznością o przyznanie nagrody, niż niewinna krew Abela o pomstę. Powiedziano nam: „*Nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*“ (1), lecz oznajmiono nam też, że ktokolwiek dałby ku piciu kubek wody w imię Chrystusowe, nie utraci swej zapłaty (2): owszem Chrystus nas głośno ostrzegł że w dzień sądny rzecze do tych, którzy bedą po prawicy jego: „*Pojdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie*“. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: „*Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, pragnącym, a daliśmy pić? Kiedyśmy cię też widzieli gościem, i przyjęliśmy cię? Albo nagim, i przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy: i przyszliśmy do ciebie?*“ A odpowiadając król, rzecze im: „*Zaprawdę powiadam wam: pokiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili*“ (3).

(Ciąg dalszy nastąpi).



O Nabożeństwie Różańcowem.

„*Wiadomo wam,* — pisze LEON XIII. do Biskupów całego katolickiego świata — *jakie cierpienia ponosi, jakie ustawiczne i ciężkie walki staczać musi Kościół. Widzimy, jak z każdym dniem chrześciańska pobożność, uczciwość obyczajów i sama wiara, będąca najdroższym skarbem i wszystkich cnót podwaliną, na coraz większe narażone są niebezpieczeństwa. Najsmutniejszem*

(1) Jan III, 18.
(2) Marek IX, 40.
(3) Mat. XXV, 34-40.

i najboleśniejszem jest to, że tyle dusz, drogą krwią Chrystusa odkupionych, porwanych niejako prądem odwracającego się od Boga wieku, na wieczną zgubę i potępienie niepowstrzymanie pędzi. I dlatego też potrzeba Boskiej pomocy nie jest dzisiaj zaiste mniejszą, niż była podówczas, kiedy św. Dominik na uleczenie publicznych ran



Matka Boska Różańcowa.
Rzeźba szkoły salezyańskiej w Sarriá (Bacellona).

społeczeństwa zaprowadził nabożeństwo Różańca N. Maryi P. Niebieskiem światłem oświecony poznał dobrze, że na choroby wieku swego nie było odpowiedniejszego lekarstwa nad to, iżby ludzie powrócili do Jezusa, który jest drogą, prawdą i żywotem, przez częstsze rozpamiętywanie zdziałanego przezeń dzieła odkupienia, i żeby N. Maryi P., której danem jest wszystkie herezye zniweczyć, za Orędowniczkę u Boga sobie uprosili. Z tego to powodu modlitwę Różańca św. tak urządził, aby w niej tajemnice zbawienia naszego w porządku jedna po drugiej były rozpamiętywane i aby w to rozpamiętywanie wpleciony był mistyczny wieniec uwity z pozdrowień anielskich, z dodatkiem modlitwy do Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa. My przetoż na podobne złe szukając lekarstwa, nie wątpimy, że modlitwa Różańca, z tak wielkim pożytkiem chrześciaństwa przez św. Dominika zaprowadzona, do zleczenia złego wieku naszego skuteczną się ukaże."

Te są słowa Papieża Leona XIII., widzialnej Głowy Kościoła św.

Materyalizm, czyli duch ziemski, ogarnął umysły i serca ludzkie, w dostatkach i ich używaniu ludzie położyli swe nadzieje, wiara upada.

Niesłychane przedtem herezye i teorye przeczą bóstwu Chrystusowemu, wypowiadają walkę na śmierć Kościołowi; podkopują wszelką władzę, ład, porządek i bezpieczeństwo

Miłość wielu ostygła, bezbożność, jak rzeka wezbrana, wylała z swych brzegów, i szeroko roznosi spustoszenie. Przyczyną upadku wiary między samymi nawet katolikami jest nieznajomość prawd świętych, zaniedbanie praktyk religijnych, osobliwie modlitwy i rozmyślania prawd Bożych nadprzyrodzonych, wiecznych. Obawiać się należy wielkich klęsk, których zapowiedzie już się tu i owdzie pojawiają. Iszczą się słowa Proroka Jeremiasza: „*Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz, ktoby uważał (rozmyślał)*" (1).

Jest bowiem rozmyślanie (według zdania teologów) dzielnym środkiem unikania grzechów i zapalania się do miłości Bożej.

Rozmyślanie prawd Bożych jest wszystkim potrzebne; wszyscy bowiem są obowiązani swe życie urządzić według prawideł wiary św. To się zaś stanie wtedy, jeżeli prawdy Boże przejdą niejako w krew i w szpik — co jedynie przez rozmyślanie dosiągnąć można. Bez rozmyślania wiara traci swą siłę, dobre uczynki schodzą do rzędu cnót przyrodzonych. Kazanie nie zastąpi rozmyślania; przeminie bez skutku, jeśli go samodzielne rozmyślanie nie zatrzyma, nie ugruntuje w duszy. Dlatego to Kościół usilnie zachęca do rozmy-

(1) XII, 11.

ślania, i z tej przyczyny Ojciec święty zaleca Różaniec, ponieważ nietylko uczy modlić się, lecz oraz ułatwia rozmyślanie; jest najłatwiejszym, nader prostym i najpożyteczniejszym rozmyślania sposobem.

Różaniec składa się z dwóch istotnych części: *a*) z ustnego odmawiania 150 Zdrowaś, z których każdy dziesiatęk poczyna się *Pacierzem*, a kończy się słowami: *Chwała Ojcu* i t. d.; *b*) z przydanego do każdego dziesiątka rozmyślania jednej z 15 ważniejszych tajemnic naszego odkupienia. Obie części są istotnemi i taki zachodzi między niemi stosunek, jaki zachodzi między ciałem a duszą.

Jak ciało bez duszy nie stanowi człowieka, tylko oboje w ścisłem z sobą połączeniu, tak też, kto tylko rozmyśla tajemnice Różańca, ten nie odprawia Różańca, jeśli nie odmawia przy tem przepisanych modliw: Ojcze nasz i Zdrowaś. Również i ten nie odprawia Różańca, kto odmawia wszystkie dziesiątki Zdrowaś, lecz nie rozmyśla nad tajemnicami. Jeden i drugi odprawia wprawdzie nabożne modlitwy, ale nie odprawia nabożeństwa różańcowego.

Kościół przywiązał rozliczne odpusty do Różańca, pod warunkami odmawiania modlitw i równoczesnego krótkiego rozmyślania tajemnic, o ile kto może. Od rozmyślania uwalnia tylko tych, którzy do używania rozumu jeszcze nie przyszli; takimi są dzieci (lub którzy po części używanie rozumu utracili); wreszcie prostaczków do rozmyślania mniej uzdolnionych; lecz i od tych wymaga (Ben. XIII, *Pretiosa*), aby nawykali do uobecnienia sobie w mysli przynajmniej głównego przedmiotu tajemnicy, jak np. wyobrażony jest na rycinie, i żeby podczas odmawiania różańcowych modlitw o nim myśleli. Zapowiadanie wyraźne tajemnicy nie jest koniecznym warunkiem dostąpienia odpustu.

Z tego wynika, że Różaniec jest przystępnem dla wszystkich stanów, jest iście katolickiem nabożeństwem, dzielnym środkiem uświątobliwienia i skutecznem na choroby wieku naszego lekarstwem. Chorobą wieku naszego, jak wyżej wspomniano, jest niewiara, a źródłem jej brak wiadomości prawd Wiary św. Różaniec jest niewyczerpanem źródłem zatapiania się w tajemnicach Słowa wcielonego; daje nam doskonale poznać Jezusa Chrystusa i N. Maryę Pannę. A kto ich zna, zna całą Religię św. Różaniec jest niejako skróconą Ewangielią, jest katechizmem całym, a oraz psałterzem. Odmawiając Różaniec i całą duszą go rozważając, przenosimy się w duchu w owe czasy, w których żył Chrystus i Matka Jego, z Nimi cierpimy, z Nimi się radujemy, a tak dziwnie krzepi się w nas wiara.

Powtóre: Różaniec, stawiając nam przed oczy duszy najświętsze życie Chrystusa i Maryi Panny, stawia nam wzór najdoskonalszy wszelkich cnót chrześcijańskich i porywa nas do ich naśladowania. Tajemnice *radosne* nauczają nas pokory, miłości bliźniego, umartwienia, posłuszeństwa. *Bolesne* pobudzają do prawdziwego żalu za grzechy, do poprawy życia, do cierpliwości i t. d. Tajemnice *chwalebne* nasuwają nam pod rozwagę tę szczęśliwość, tę chwałę, którą nam Chrystus zdobył męką i śmiercią Swoją, dają nam uczuwać przedsmak szczęśliwości wiecznej, napełniają serce otuchą i dziwnie krzepią naszą nadzieję. Niepodobna przypuścić, aby ten kto rozważa nabożnem sercem, ile Bóg uczynił z miłości ku nam, nie zapalił się gorącą miłością, wdzięcznością ku Niemu, chęcią służenia Mu wiernie, postępowania z cnoty w cnotę do coraz wyższej doskonałości. A do tego ustawiczne łączenie ustnej modlitwy z myślną pomaga do otrzymania łask, czyniących nas prawdziwymi naśladowcami Jezusa i Maryi, służymy Bogu duszą i ciałem w sposób doskonały. Gdy usta wielbią Najśw. Imiona Jezusa i Maryi, dusza znajduje urozmaicony i silny pokarm w świętych tajemnicach. Ta rozmaitość jest źródłem pociechy, ponieważ wszystkie nasze duchowe pociechy zaspokaja.

Różaniec jest więc łatwym, przystępnym i pożytecznym sposobem rozmyślania nietylko dla prostaczków, lecz i dla uczonych, tak dla grzeszników, jak i sprawiedliwych.

Najważniejszą sprawą, którą wszelkiemi siłami popierać winniśmy, jest zbawienie duszy. Najpoważniejsi teologowie, jak św. Alfons Liguory i inni, twierdzą, że gorące nabożeństwo do N. Maryi P. jest jednym ze znaków przeznaczenia do chwały. A św. Bernard mówi, że jeszcze nikt nigdy napróżno nie wzywał Maryi. Najdzielniejszym środkiem uczczenia Maryi jest Różaniec. Śmiało za temi powagami twierdzę, że choćby kto był w największych grzechach, jeżeli tylko szczerze zacznie praktykować Różaniec św., albo jeżeli my nie ustaniemy za niego ofiarować Różaniec, rzadki to wypadek, aby się nie nawrócił.

Stwierdziły to tysiączne przykłady za czasów św. Dominika, jak następnie i teraz. Już więc z samego wewnętrznego urządzenia Różańca św., jako też rozlicznych doń przywiązanych łask zrozumiemy one liczne nawrócenia grzeszników i innowierców, zrozumiemy, jak dziwnie popiera Różaniec skuteczność słowa Bożego dzisiejszych misyonarzy między poganami. A co się okazało tyle razy skutecznem, możemy ufać, że Różaniec uleczy też choroby wieku naszego; że za jego pomocą pierzchną ciemności niewiadomości prawd Bożych, wiara się pokrzepi, obyczaje się odmienią na lepsze; zakwitnie pobożność, zatryumfuje Kościół, a Bóg odwróci wiszące nad głowami naszemi klęski. Oby tylko Różaniec znalazł to szerokie a szczere wzięcie, jakie miał niegdyś u pobożnych przodków naszych!

Różaniec jest bardzo stosownym i skutecznym uczczenia i wzywania P. Jezusa i N. Maryi P. środkiem (jak to sama objawiła N. Marya P. św. Dominikowi), jest najmilszem Maryi nabożeństwem.

W encyklice z r. 1893 z d. 8 września wykazał Ojciec św. Leon XIII, jak zbawiennem lekarstwem jest Różaniec na choroby dzisiejszych czasów. Pierwszą chorobą czasu jest niezadowolenie ze stanu skromnego, pracowitego; stąd upór dzieci, czeladzi, chęć zysków. Tajemnice radosne prowadzą nas do cichego domku cieśli w Nazarecie, gdzie kwitnie praca, modlitwa, przestawanie na małem, cnoty rodzicielskie, małżeńskie, synowskie i t. d., to węzeł spajający rodzinę świętą, to sposób jej życia (1). — Drugiem złem czasu jest lęk przed cierpieniem, niepowodzeniem; to szukanie przyjemności, zabaw, używania. Tajemnice bolesne uczą na przykładzie Jezusa i Maryi, że ziemia nie jest rajem, tylko padołem nędzy, płaczu, chorób; uczą nosić krzyż (1) codzienny, za wiarę i cnotę, uczą cierpliwości, męstwa, wytrwania.

Trzeciem złem czasu, to niepamięć na wieczność. Cała troska o doczesność. A ziemskie życie to pielgrzymka do nieba, tu stałego domu nie mamy (2), z śmiercią nie kończy się wszystko, ale zacznie się życie prawdziwe, wieczne — jeśli wytrwamy wiernie w służbie Chrystusowej (3). O jak dzielnym środkiem uświątobliwienia jest Różaniec!

Przeto Ojciec św. Leon XIII usilnie zachęca Wiernych do odmawiania bądź publicznego i wspólnego Różańca św., bo wspólna modlitwa ma większą moc i siłę, bądź też do prywatnego odmawiania, tak w październiku jak i kiedy indziej z dodatkiem Litanii Loretańskiej. Idźmy za wezwaniem Ojca św., a Marya P. wyjedna u Boga dobrym wytrwanie, zbłąkanym powrót, grzesznikom nawrócenie, Kościołowi spokój, duszom czyścowym pomoc i wybawienie z mąk.

(1) I. Tim. 6.
(1) Luk. IX, 23.
(2) Żyd. XIII, 14.
(3) Jan XII, 26.



NA CMENTARZU.

Cisza dokoła — rozmyślań czas
Nad wielkiem niczem świata;
Z marzeń tysiąca — pomników las
I wspomnień licha szata.

Groby i groby! Miłość i szał,
Olbrzymich myśli drgnienia —
Groźny duch śmierci tchem jednym zwiał
I rzucił w noc milczenia.

I nic z twych pragnień i nic z twych wiar,
Bezsilny krzyk twej duszy! . . .
Nektary leje do złotych czar
Czara się w ręku kruszy. —

I choćbyś posiadł ten ziemski świat
I ludów wszystkich trony:
Ubierasz szkielet w purpurę szat,
Proch sypiesz do korony.

A jednak czujesz we wnętrzu twem,
Że gwałt zadano tobie;
Że sen wieczności twej duszy snem,
Której nie weźmiesz, grobie!

Że mocarz tylko ma takie sny
Świat równy sobie stwarza —
Nieśmiertelności! jesteś i ty
Królewskim snem mocarza!

K. Gliński.



W XXV^{cio} LETNIĄ ROCZNICĘ

ZAŁOŻENIA „WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKICH".

1877-1901.



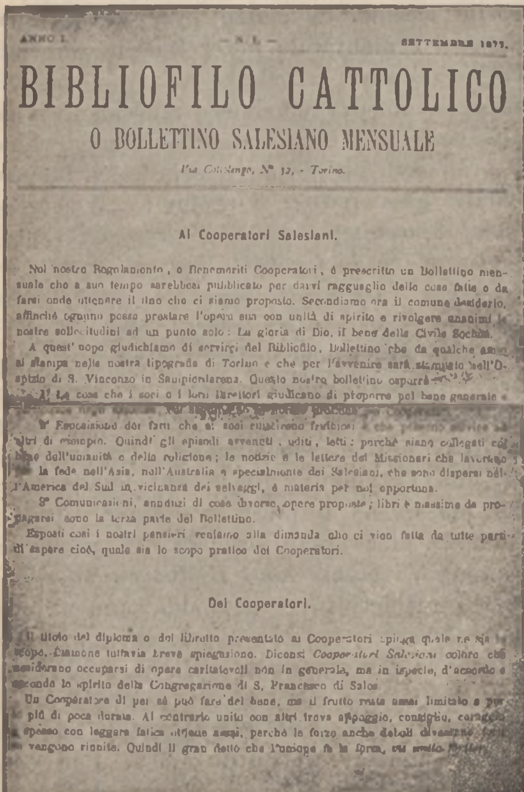
Z sercem przepełnionem radością witaliśmy miesiąc wrzesień, który nam przypomina, jak przed 25 laty Zgromadzenie nasze młode jeszcze w doświadczeniu i słabe w siły za radą ks. Bosko przystępowało do nowej pracy. Pamiętamy, że bojaźliwi i niepewni wpatrywaliśmy się w ciemną przyszłość, kiedy ks. Bosko, porozmawiawszy z Bogiem, słowami, jak zwykł był w uroczyściejszych chwilach, od Boga natchnionemi rzekł do nas: „*Liczni już Pomocnicy nasi, ale ich poczet pomnażać się będzie z dnia na dzień, ponieważ Pan Bóg pobłogosławił dziełu Swojemu. Rozważałem, w jakiby sposób zcśrodkować w naszych rękach te różne siły po świecie rozproszone i poleciłem tę sprawę Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych. Sądzę, że wydawanie czasopisma wystosowanego do przezacnych Pomocników będzie złotym łańcuchem jednoczącym wszystkie serca dla podtrzymywania spraw chwały Bożej i zbawienia dusz.*"

Małoduszność naszych serc przyjęła te słowa z powątpiwaniem i tłómaczyła je sobie porywczością ducha może niewcześnie gorliwego. Ale ks. Boso tonem przenikającym głębie duszy rzekł: „*I tu poznacie, moi drodzy, dzieło Boże!*"

Wychodzący miesięcznie z naszej drukarni turyńskiej *Bibliofil Katolicki* był od września 1877 r. zarazem *biulletynem* czyli *Wiadomościami Salezyańskiemi*, a w jego czterech stronicach omawiano nowe książki i prace naszych misyonarzy w Ameryce, objaśniano praktycznemi wskazówkami ustawy Pomocników i czuwano nad ich dobrem ogólnem i jednostkowem. W trzecim roku swego życia *Wiadomości* zaszczycone pochwałą i błogosławieństwem Piusa IX^{go} zaczęły, jak czujny strategik, mieć baczne oko na dobro społeczeństwa cywilnego i walczyć odważnie za świętą sprawę religii. Były to dla Włoch chwile ciężkie. Sekciarze przy każdej sposobności z niebywałą bezczelnością osławiali religię, szarpali artykuły wiary i szerzyli zwłaszcza między młodzieżą miejską straszne spustoszenie. Wtedy nasze *Wiadomości* wolne od pretensyi, bo pisane w szkole ks. Bosko, wydały głos trwogi i wojny: „*W obronę wiary! Słuchajmy Papieża! Naszym celem sprawiedliwość, zgoda i pokój! Wszyscy dążmy do tego końca! Niech jedno serce bije, niechaj żaden wróg nie zdoła nam się oprzeć! Bóg z nami!*" Z czasem interesujące listy naszych misyonarzy, zająwszy stałe miejsce w szpaltach *Wiadomości*, stały się ich romansem, nauką moralną, głosem Opatrzności. Zjawiały się dary dla Patagonii, dla Ziemi Ognistej... jedni starali się o pierwszy ołtarz, drudzy o budowę pierwszego kościoła. W pewnych seminaryach oczekiwano *Biulletynu Salezyańskiego* z niecierpliwością i oddawano w ręce najcnotliwszych lewitów z poleceniem, by go rozumnie i z uczuciem w spólnym refektarzu czytali. Historya Oratoryum, pierwsze przygody ks. Bosko, prace misyonarskie budziły podziw i unosiły ducha do nieba. Pod jego wrażeniem dawał się często słyszeć głos boży, budziły się powołania do zakonu i dalekich misyi, nawracały się serca i umacniały w wierze.

Teraz, widząc jak *Wiadomości*, otrząsnąwszy się z *Bibliofila*, rozpowszechniły się po połwyspie apenińskim, przybrały się w wymowne stroje francuskie, spróbowały słodyczy języka hiszpańskiego, doznały gościnności na brytańskich wyspach, cieszą się uznaniem katolicyzmu germańskiego, zaufaniem u szlachetnej lubo nieszczęśliwej Polski i dotarły do pól madziarskich, teraz rozważając wszystkie te niezliczone i olbrzymie dzieła, do których *Wiadomości* dały pochop, wspominamy na słowa Ojca naszego i z głęboką czcią podziwiamy jego nadludzką wiedzę. *Wiadomości*

w języku polskim stały się ulubionem pisemkiem, mianowicie Ślązaków, *którzy skazani na niemczenie, ze szczególnem zamiłowaniem czytają miesięcznik polski* „Wiadomości salezyańskie“, *gdzie znajdują serdeczne słowo polskie i zachętę do miłości języka ojczystego.* Takie pochwały czytamy w warszawskim „Wieku“ i w innych dziennikach. Z naszej strony dodajemy, że setki polskich powołań kapłańskich i zakonnych, restauracya ruin podomi-



ANNO I. — N. 1. — SETTEMBRE 1877.

BIBLIOFILO CATTOLICO

O BOLLETTINO SALESIANO MENSUALE

Via Cottolengo, N° 32, - Torino.

Ai Cooperatori Salesiani.

Nel nostro Regolamento, o Benemeriti Cooperatori, è prescritto un Bollettino mensuale che a suo tempo sarebbesi pubblicato per darvi ragguaglio delle cose fatte o da farsi onde ottenere il fine che ci siamo proposto. Secondiamo ora il comune desiderio, affinchè ognuno possa prestare l'opera sua con unità di spirito e rivolgere unanimi le nostre sollecitudini ad un punto solo: La gloria di Dio, il bene della Civile Società.

A quest'uopo giudichiamo di servirci del Bibliofilo, Bollettino che da qualche anno si stampa nella nostra tipografia di Torino e che per l'avvenire sarà stampato nell'Ospizio di S. Vincenzo in Sampierdarena. Questo nostro bollettino esporrà [illegible]

1° Le cose che i soci o i loro Direttori giudicano di proporre pel bene generale [illegible]

2° Esposizione dei fatti che si sono effettuati [illegible] altri di esempio. Quindi gli episodi avvenuti, uditi, letti: purchè siano collegati col bene dell'umanità o della religione; le notizie e le lettere dei Missionari che lavorano [illegible] la fede nell'Asia, nell'Australia e specialmente dei Salesiani, che sono dispersi nell'America del Sud in vicinanza dei selvaggi, è materia per noi opportuna.

3° Comunicazioni, annunzi di cose diverse, opere proposte; libri e massime da propagarsi sono la terza parte del Bollettino.

Esposti così i nostri pensieri veniamo alla dimanda che ci vien fatta da tutte parti di sapere cioè, quale sia lo scopo pratico dei Cooperatori.

Dei Cooperatori.

Il titolo del diploma o del libretto presentato ai Cooperatori spiega quale ne sia lo scopo. Esigono tuttavia breve spiegazione. Diconsi *Cooperatori Salesiani* coloro che desiderano occuparsi di opere caritatevoli non in generale, ma in ispecie, d'accordo e secondo lo spirito della Congregazione di S. Francesco di Sales.

Un Cooperatore di per sè può fare del bene, ma il frutto resta assai limitato e per lo più di poca durata. Al contrario unito con altri trova appoggio, consiglio, coraggio e spesso con leggera fatica ottiene assai, perchè le forze anche deboli diventano [illegible] vengono riunite. Quindi il gran detto che l'unione fa la forza, [illegible]

Pierwsza stronica włoskiego *Bollettino Salesiano.*

nikańskich w Oświęcimiu i wybudowanie olbrzymiego zakładu tamże, umieszczenie w nim przeszło 60 ubogich synów wszystkich dzielnic Polski i ich utrzymanie, owoce to „*Wiadomości salezyańskich*“ ogłaszanych od lat pięciu w języku polskim w kilkunastutysięcznym nakładzie.

Naczelny Redaktor wychodzących w sześciu językach „*Wiadomości Salezyańskich*“ otrzymał z okazyi 25cio letniej rocznicy założenia tego czasopisma od Najprzewielebniejszych ks. ks. arcybiskupów kardynałów Richelmiego (w Turynie), Svampa (w Bononii) i Ferrarego (w Medyolanie) zachęcające listy, którymi najchętniej ozdabiamy stronice naszego pisma.

Przewielebny Księże Dobrodzieju!

Wśród obchodów jubileuszowych, które pokolenie naszej epoki z wielkim entuzyazmem i dziwną łatwością rozmnaża, godną zaiste szczególniejszej pamięci i uroczystego obchodu jest 25cio *letnia rocznica założenia* „Wiadomości Salezyańskich,“ *którym się Wasze Zgromadzenie z chwalebną mądrością i uczuciem oddaje.*

Wiadomości Salezyańskie *zajmują bezwątpliwie zaszczytne miejsce pomiędzy czasopismami nietylko Piemontu i Włoch, lecz całego świata.* Wiadomości Salezyańskie *są godnem dziełem synów Wielkiego Księdza Bosko, którzy szerzeniem tego pisma pełnią wielką część świętego swego powołania i kładą wielkie zasługi dla literatury, sztuki, cywilizacyi, oświaty, i co najważniejsza, dla religijnego wychowania ludu.*

Błogosławionymi więc niech będą Czcigodni ks. ks. Salezyanie, a między nimi w szczególniejszy sposób drodzy Misyonarze, którzy nas pocieszają dokładnemi sprawozdaniami i listami budującymi. Jego Przew. Mości i wszystkim kooperatorom raczy Bóg udzielić pięknej i obfitej nagrody. Oby ta rocznica była rękojmią nowych łask i przedświtem owej radości żywej, z którą Katolicy powitają dzień (może niedaleki) pełnego zwycięstwa sprawy Chrystusowej.

JMĆ raczy pamiętać o mnie w swych modlitwach.

Oddany w Chrystusie Panu

✠ Augustyn, *Kardynał Arcybiskup.*

(Turyn.)

W pierwszem dwudziestopięcioleciu swego bujnego rozkwitu Wiadomości Salezyańskie *rozpowszechniły szeroko salezyańskie dzieło wychowania młodzieży, uszczęśliwienia rzemieślników, opieki nad wychodźcami, nawracania dzikich i niewiernych ludów, rozbudziły skutecznie gorliwość kapłańską i rozwinęły ową płodną cywilizacyę płynącą z wiary św. i miłości chrześciańskiej. Winszuję szczerze Redaktorom dzielnego i drogiego czasopisma i życzę gorąco, aby dalej postępowało z temże powodzeniem i czerstwością życia.*

Bononia, 6 *sierpnia* 1901.

✠ Dominik *Kardynał* Svampa, *Arcybiskup.*

Przewielebny Księże Dobrodzieju!

Z wyrazami pochwały, winszowania, życzenia wzracam się do Redakcyi zasłużonych „Wiadomości Salezyańkich.“ 25 *lat życia czasopisma*

jest zadatkiem jego długowieczności: w dziennikarstwie bowiem tylko czasopisma unoszące się nad kiełkującymi z każdym dniem dziennikami zdołają zwyciężyć ciężkie o byt walki. Że z tej walki Wiadomości Salezyańskie *wyszły zwycięsko, tego dowodzą te krocie egzemplarzy miesięcznych rozlewających się po całym świecie i skierowanych ku powiększeniu grona dobroczynnych Pomocników Salezyańskich, którzy stanowią prawicę synów ks. Bosko. Przeszłość często rostrzyga przyszłości. Życzę sobie, aby* Wiadomości Salezyańskie *coraz bardziej się rozszerzały i pod wielu strzechami zajęły miejsce zaraźliwych lektur.*

Aczkolwiek tak bujne rozpowszechnienie przypisać należy Dawcy wszelkiego dobra, powinszowania jednak i pochwały spływają na osoby tych, którzy mają czynny udział w ich redakcyi, a szczególnie na Przewielebnego Księdza Dobrodzieja, który poświęca im siły swego umysłu i serca.

Życząc Przew. Księdzu najobfitszych błogosławieństw niebieskich, kreślę się z wyrazami wysokiego poważania

Przew. Księdza Dobrodzieja uniżony sługa

✠ ANDRZEJ *Kardynał* FERRARI,
Arcybiskup.

Arese, w dyecezyi medyolańskiej, 21 *sierpnia* 1901.

Na dzień zaduszny.

ZWIĄZEK ścisły, jaki między kościołem tryumfującym w niebie, wojującym na ziemi, i cierpiącym w mękach czyścowych istnieje, przedstawia się najpiękniej w pierwszych dniach listopada pobożnej myśli chrześcijanina. Gdy uroczyście święcimy pamięć świątobliwych przodków naszych, którzy we krwi Jezusa odrodzeni i poświęceni Jego zasługami i łaską wsparci stoczyli bój piękny dla wiary, a żyjąc na świecie, nie żyli wedle świata, lecz zapierając się mężnie wszelkich jego próżności, wiernymi pozostali Bogu, i zasłużyli sobie posiąść odwieczne przybytki królestwa Bożego, zgotowane dla wybranych Pańskich; gdy radując się w Panu nie możemy dość nacieszyć się szczytnością ich chwały, wielkością i trwałością niezmienną ich wiekuistej nagrody, mając to za największą pociechę i wesele serca, że tak potężnych, taką godnością i chwałą zaszczyconych przyjaciół mamy w niebie w tych świętych sługach Chrystusowych, którzy przyczyną, modłami i wstawieniem się swojem za nami do Boga, mogą nas wesprzeć w każdej niedoli, i nam zawsze na pomoc i ratunek przychodzą, gdy się do nich udajem; nagle inny przedmiot nasuwa się oczom naszym! Płaczliwy jęk dzwonów, cichy i ponury głos śpiewu kapłanów, żałobny strój tej świątyni, ta trumna wystawiona i ten katafalk, cisza ta grobowa, wszystko to wiedzie nas nie w świat radości i wesela, nie do ziemi pożądanej, do ziemi świętej, mlekiem i miodem płynącej, ale w świat smutku i płaczu do ziemi bólu i udręczeń, do ziemi cierniem i kolcami porosłej, do miejsca dusz świętych odłączonych od oblicza Boga, do miejsca kary, i do więzienia dusz zmarłych naszych, wypłacających się w czyścu surowej sprawiedliwości Boga.

O, tu poznajmy wzniosłość i wysoką, nieocenioną wartość wiary św. katolickiej! Śmiercią, mówi ta do nas, nie rozrywa się święty węzeł przyjacielskiej miłości! Śmierć nie jest w stanie, oderwać od nas ulubionych naszych! Związek ścisły miłości, mówi dalej do nas nauka kościoła, jaki między nami istniał na ziemi, nie przestaje istnieć i po śmierci! Świat zagrobowy połączony jest z nami. I jako święci w niebie modlą się za nami, tak my na ziemi modlić się i ratować możemy dusze w czyścu cierpiące. Kościół, matka nasza duchowna, bojując z nami na ziemi bój święty dla wiary, jakże czule pamięta drugiej połowicy swojej, kościoła cierpiącego? Jakże wedle słów apostoła narodów: gdy jeden członek cierpi, cierpi całe ciało, boleje dziś niejako, ta matka nasza wraz z tymi więźniami, którzy niegdyś będą jej dziećmi, a nie używając troskliwie wszelkich od niej im podanych środków dla oczyszczenia swojego, tam w płomieniach ognia czyścić się muszą, aby jak złoto w ogniu doświadczone, i od wszelkiego brudu oczyszczone, bez zmazy kiedyś zasiedli w krolestwie przedwiecznego Ojca. Nie wyłącza kościół, matka wiernych, i tych nieszczęsnych od synowstwa swego, nie przestaje kochać ich i po śmierci; śle im tam pomoc, ratunek i ochłodę. Dziś płacze wraz z niemi, dziś strój żałobny przywdziewa. Dziś modły, jałmużny, posty i ofiary błagalne wznosi obficie przed tron Pana zastępów; wzywając we łzach pokory i skruszenia miłosierdzia Jego; aby wejrzał z wysokości swojego mieszkania i wypuścił na wolności utrapione więźnie!

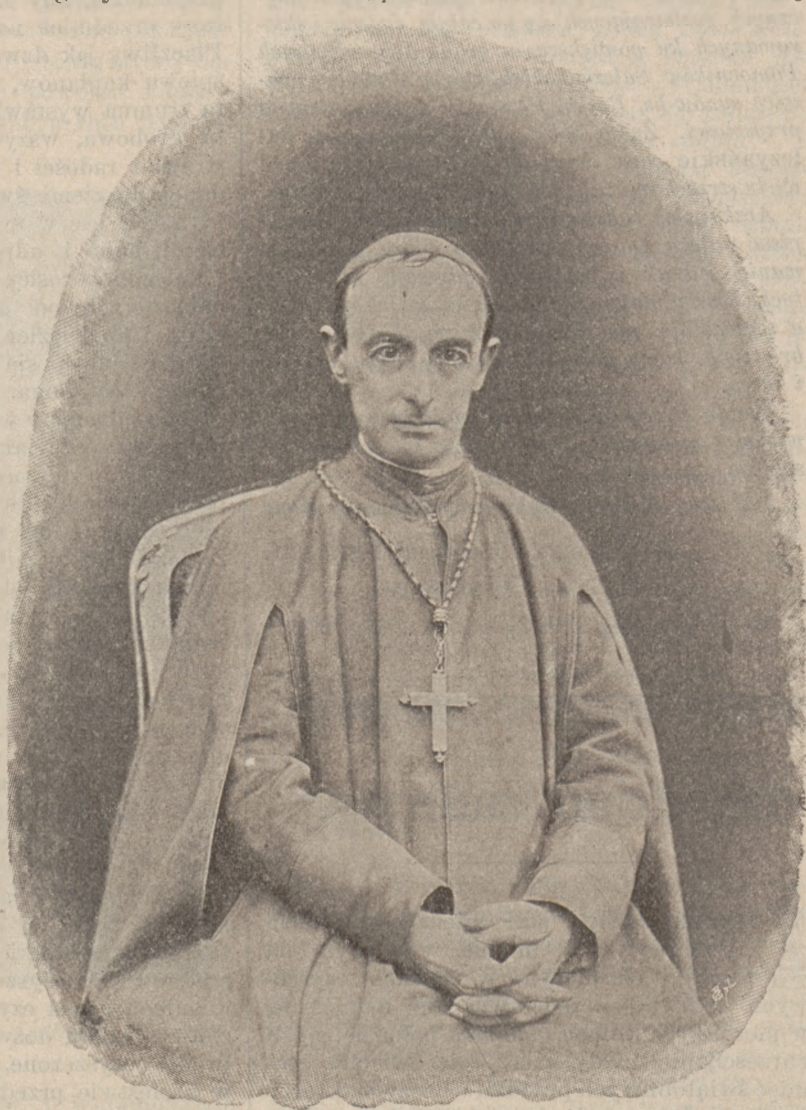
Nie dosyć tego; nie tu jeszcze koniec troskliwości kościoła o ratunek i pokoj zmarłych! Zna ten stróż czujny niebieskiej nauki, zna

wiele synów i córek swoich, żyjących na ziemi, niepamiętnych na los nieszczęsny zmarłych braci swoich. Nie tajna jest mu ich obojętność, jawne i otwarte przed nim ich zimne i kamienne serce na nedzę bratnią. Wie przy tem dobrze, że głosy żałosne i błagalne wołania nieszczęśliwych więźniów czyścowych, udręczonych w upale ognia, luboć jęczą i wzywają litości ludzkiej, zbyt często przesłyszane nie dochodzą uszów naszych! Cóż tedy czyni!

Litując się nad niedolą tych nieszczęśliwych, którzy nie mogą sami dowołać się braci swoich, aby im podali rękę pomocną, ofiaruje im się za obrońcę i rzecznika ich sprawy przed żyjącymi ich współbraćmi na ziemi. „Ja, mówi do nich, wystąpię w miejscu waszem! Ludzie na świecie odurzeni jego wrzawą, nie słyszą waszych jęków; bo was cielesnemi nie widzą oczami. Mnie widzą codziennie, mimowolnie zachodzę im drogę! Niechcącym słowa prawdy i przestrogi często opowiadam. Od was więc przyniosę im smutną nowinę! Od was im powiem: Żyjemy tu! cierpimy tu męki nieznośne! My udręczeni w upale ognia! wy w rozkoszach światowych! Czyliż się nie zlitujecie nad niedolą naszą?“

Często bierze kościół na siebie to smutne zastępstwo; często w osobie zmarłych naszych odzywa się do nas, aby nas pobudził i zachęcił do prędkiego im niesienia ulgi i ratunku.

Miłość, którą apostoł wypełnieniem zakonu nazywa, jest podstawą, najgłówniejszą zasadą świętej wiary naszej. Bez niej chrześcijanin nie jest chrześcijaninem, ani też co zasługującego na żywot wieczny uczynić może. Ta miłość wkłada na nas obowiązek ścisły pamiętać czynnie na dusze w czyścu cierpiące. Wszak od jednego one wraz z nami zrodzone ojca wedle ciała, jednego ojca wraz z nami mają w niebie Boga; jedna matka duchowna kościół, porodziła ich wraz z nami w chrzcie


Jego Eminencya X. kardynał Richelmy, Arcybiskup turyński.

świętym dla żywota; są one prawdziwymi braćmi i siostrami naszemi. Śmierć rozłączając dusze zmarłych naszych od ich ciała, zabrała ich wprawdzie z naszego grona, nie oglądamy ich więcej światłem ócz cielesnych, ale wiara pokazuje nam ich żyjących. Wiedzą o nas, kochają nas po śmierci, równie jak niegdyś za życia. Czyż tedy być może, aby wraz z ich śmiercią nasza miłość ku nim umarła? Abyśmy wszelkie uczucie serca dla

tych wytępili w sobie, którym za ich życia okazywaliśmy tyle dowodów miłości nie udanej! Gdybyś ujrzał, chrześcijaninie, człowieka nagiego, z głodu i zimna umierającego, gdyby on konając już prawie wyciągnął rękę omdlałą do ciebie, wzywając twojej litości; azaliż mógłbyś pogardzić tym utrapionym, i tą nędzą jego, choćby on nawet był wrogiem twoim? A gdy wiara wskazuje nam więźniów nieszczęśliwszych, gdy wprowadzając nas w otchłań czyścową, stawia przed nasze oczy tych jeńców dusze, spragnione Boskiego widzenia, w płomieniach strasznego ognia doświadczane i karane bez przerwy; gdy nadto w tych nieszczęśliwych nie ujrzymy wrogów, krzywdzicielów naszych, ale najmilszych naszych rodziców, ulubionych synów kochane córki, szczerych przyjaciół naszych, możemy na taki widok być obojętnymi? Możemy bez wzruszenia patrzeć na ich męczarnie? Przypatrzmy się ich niedoli wielkiej! Ogień czyszczący trawi ich wnętrze; żądza gorąca widzenia Boga pożera ich dusze. Pragną wzlecieć do raju, ale im wstępu wzbraniają; pragną już spocząć na łonie Ojca, ale zmazy ich życia gwałtownie ich ciągną i pochylają w przepaść straszliwą. Wołają oni i wzywają ratunku, ale nikt nie pospiesza na ich jęk błagalny. Surowa ręka najsprawiedliwszego sędziego chłoszcze ich i biczuje. Z tej tedy otchłani zwracają oczy, pełne łez krwawych do nas; do nas wyciągają upalone ręce: Zmiłujcie się! wołają do nas, zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy przyjaciele nasi (Job. 19), bo ręka Pańska nas srogo dotknęła! Niech was wzruszy nasza nędza! Niech was do litości pobudzi nasza niedola! Możecież nie usłyszeć wołania naszego? Synu mój drogi! Woła ztamtąd niejeden ojciec nieszczęśliwy, jakże rychło wygasła pamięć i miłość twoja ku mnie w twem sercu! Ja początkiem twojego życia, ja pielęgnowałem lata dzieciństwa twego, ja siły i zdrowie moje tyrałem dla ciebie! Azaliż możesz nie pamiętać na karmiciela twego? Ach jak okrutnym się stałeś! Gdzie miłość twoja wzajemna? Czyli żałujesz ojcu twemu szeląga malutkiego? Córko najmilsza! Woła ztamtąd niejedna udręczona matka: O gdzież się podziały tysiączne oświadczenia twoje, że nie zapomnisz nigdy ukochanej karmicielki twojej? Wydałam cię na świat, mlekiem swych piersi cię wykarmiłam, dni i noce bezsenne trawiłam u łoża twojej choroby! Czyż się tak odpłacasz za najczulszą miłość macierzyńską? Przy trumnie mojej omdlewałaś z żalu, łzy rzęsiste twych źrenic skrapiały często mogiłę moją, czyż już tem zakończyłaś wszystko, coś winna matce twojej? Przyjacielu drogi! Woła z otchłani czyścowej przyjaciel niegdyś szczery: gdzież się podziały te chwile słodkie, w których wylewałeś bóle twej duszy przedemną? Cierpiałem niegdyś z tobą cierpiącym, cieszyłem się z wesela twojego, czemużeś zapomniał brata twojego? Ogień mnie pali, pragnienie udręcza, czemuż nie podasz choć kropelki wody na ochłodę więźnia kochającego cię szczerze?

Czemuż używamy i biesiadujemy wesoło, opływając w rozkoszach ziemskich a nie chcemy usłyszeć tych jęków, tego płaczu i gorzkiego wołania tych nieszczęśliwych? Przebóg, otwórzmy oczy nasze! wytężmy słuch nasz na przyjęcie tych próśb błagalnych! Zmarli bracia nasi nasuwają się wszędzie pamięci naszej, depcemy po ich grobach i mogiłach, oglądamy ich szczątki i szkielety, rozrzucone zbyt często pod nogami naszemi; i mielibyśmy nieczułymi pozostać na potrzeby duchowne tych nieszczęśliwych, którzy stawają wszędzie przed oczyma naszemi? Gdzież miłość nasza? Gdzież chrześcijańskie serce? Gdzież litość tak ściśle zalecana od Boga? Wierzyć w męki czyścowe, a niechcieć im ulgi i ochłody przynieść, patrzeć okiem wiary na niewypowiedzianą nedzę ulubionych naszych, a nie chcięć osłodzić ich bolów i cierpień, ach to dzikość serca, to karygodna nieczułość! Ach! Nie dajmy długo kołatać do serc naszych, nie dajmy długo na się czekać, nie opierajmy się długo samej już przyrodzonej skłonności serc naszych, pamiętania o zmarłych naszych! Nie sama bowiem miłość tylko nakazuje nam ratować dusze cierpiące; sprawiedliwość chrześcijańska jeszcze głośniej domaga się tego, jeszcze ściślejszy na nas wkłada obowiązek, nieść ulgę i ratunek więźniom czyścowym. Oddaj coś wziął! naucza rozum a głośno i bez przerwy woła i powtarza sumienie. Oddaj coś wziął! naucza wiara, a głośno i bez przerwy powtarza każde nie zepsute serce ludzkie! Oddaj coś wziął! I zaprawdę, czyż nie wzieliśmy wiele od zmarłych naszych? Rodzice nasi w pocie czoła swego pracowali na nas; w ich majątki, w ich posiadłości i prawa wstąpiliśmy po ich śmierci. Dali nam życie wychowanie pierwsze, prowadzenie dalsze. Dobrodzieje nasi uczynili nas może śmiercią swoją panami i dziedzicami rozległych ziemskich posiadłości. Ich domy zamieszkiwamy, ich groszem i zarobkiem dawnym dziś wesoło i swobodnie żyjemy. Niema człowieka, gtóryby od przodków swoich mniej lub więcej nie wziął, któryby zmarłym swoim tego lub owego zawdzięczać nie był winien. Czyż tedy być może, abyśmy nie pamiętali o zmarłych naszych i choć cząstki

malutkiej nie oddawali im z tego, co ich jest własnością, czem nas niegodnych wzbogacili? Azaliż spodziewać się możemy ratunku od drugich, po nas pozostałych, jeźli my zmarłym przodkom naszym tegoż odmawiamy? „Jaką miarą mierzycie," mówi Zbawiciel, „taką wam odmierzono będzie." Jesteśmy głuchymi na wołania nędzarzy, i my też wołać i jęczeć będziemy, a nikt nie usłyszy wołania naszego. Wyobraźmy sobie żywo los nasz przyszły po śmierci ciała, los nasz nieszczęsny, czekający nas w płomieniach czyścowych! Któż z nas nie będzie tam wzywał ratunku? Któż bez litości drugich obejść się tam potrafi? Czyńmyż sobie tedy zawczasu z mamony niesprawiedliwości przyjaciół w niebie! Wykupujmy teraz więźnie czyścowe modłami, jałmużnami, postami i ofiarami naszemi, a oni wyzwoleni z mąk swoich przyczyną naszą, Boga za nami błagać na przestaną. Bóg też sam w miłosierdziu swojem pobudzi serca pozostałych po nas; skruszy je i zmiękczy, i do uczynienia litości nad nami przysposobi. „Błogosławieni albowiem miłosierni, powiedział Zbawiciel, gdyż oni miłosierdzia dostąpią."

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero GUSMANO).

(*Ciąg dalszy*).

Gazety miejscowe przypisywały kongresowi Pomocników salezyańskich bardzo doniosłe znaczenie i rokowały na przyszłość wielkie nadzieje: czyny wykażą niezadługo, jako nadzieje te były uzasadnione. Rękojmią jest mi nadzwyczajna ruchliwość, jaką okazano w urządzeniu Kongresu, oraz zapał, zamaszystość i rozum, z jakim go przeprowadzono. Prawda że nie było na nim tylu biskupów, ile na Kongresie bonońskim; ale też nie dziw, bo, jeśli się zważy, że na taką uroczystość, jak intronizacya X. Arcybiskupa, przybyło tylko dwunastu biskupów, jeśli się nadto weźmie pod uwagę rozległość każdej dyecezyi przewyższającej nieraz rozmiarami całe Włochy, złe drogi, niemożebność oddalania się Pasterza od swej trzody, to raczej należałoby się dziwić, iż na Kongres zjechało aż trzech Arcybiskupów i dziewięciu biskupów. Kler i publiczność miejscowa była dobrze reprezentowana, tak na posiedzeniach poszczególnych komisyi, jak na walnych zebraniach. Nie małą rolę odegrała tutaj przysłowiowa ruchliwość amerykańska. Aczkolwiek bowiem w połowie września nie było nic przygotowanego, to w listopadzie wszystko już się znalazło w wzorowym ładzie na miejscu. Ale tak szczęśliwy wynik znajduje w części swe wytłómaczenie także w wielkich przymiotach przedsiębiorcy Kongresu a byli nimi ludzie takiej miary jak Dr. O'Farell, znany ze swej przenikliwości i ducha organizacyjnego; Dr. Zorilla, zapalony poeta, poważny filozof i ruchliwy dziennikarz; inżenier Ayezza, uczeń turyńskiego inżeniera Richelmy'ego, ojca naszego turyńskiego X. Kardynała, spadkobierca jego ducha praktyczno-religijnego oraz przywiązania do Zgromadzenia salezyańskiego; adwokat Emil La Marca, umysł potężny, całkiem oddany dobrej sprawie; Dr. Alojzy Saens Peña, były prezydent Rzpltej; X. Biskup Villanowa Sans i tylu innych, dla których Salezyanie wieczną żywić będą wdzięczność. Z pośród Pomocnic wziął udział spory poczet dam, które znakomicie wywiązały się ze swego zadania. Szlachcianki i wysokiego stanu damy nie wachały się pukać do drzwi bogatych i ubogich, prosząc o datki na pokrycie kosztów Kongresu i na utrzymanie 200 naszych chłopców sprowadzonych z Patagonii, z Rzpltej Uruguajskiej i z Bernalu do Buenos Aires.

Kongres ten można omawiać w trzech jego momentach najgłówniejszych: w funkcyach religijnych, w poszczególnych posiedzeniach i walnych zebraniach. Pierwsze zeszły się z różnemi sprzyjającemi okolicznościami; katedra została ozdobiona jak na uroczystość intronizacyi X. Arcybiskupa i oddana na nasze usługi; było obecnych trzech biskupów, tęgich mistrzów słowa, oraz potężny chór dobrze wyćwiczonych śpiewaków. Funkcya

rozpoczynała się codzień o godz. 9ej. Pierwszego dnia celebrował Mszę św. pontyfikalną Najprzew. X. Arcybiskup Espinoza, a *infra missam* Najprzew. X. Biskup Jan Ferrero, Biskup mianowany z La Plata miał kazanie o wpływie nabożeństwa do Matki Boskiej na wychowanie młodzieży. Wspomniał o wielkości Najśw. Maryi Panny, o cudownych łaskach wyświadczonych zakładom i wychowankom X. Bosko; zakończył oświadczeniem, że, gdyby mu Kościół tego nie wzbraniał, bez wahania nazwałby świętym X. Bosko, apostoła młodzieży XIX wieku i twórcę Zgromadzenia salezyańskiego. Dał także wyraz swej radości z tego powodu, iż jemu pierwszemu było danem przemówić do nowego Arcypasterza z Buenos Aires, winszując mu, iż mógł zainaugurować swój urząd pasterski tak doniosłym aktem religii, wiary i działalności katolickiej, jakim z pewnością jest Kongres Pomocników salezyańskich. Słowa zwróciły niejednego uwagę na tę okoliczność, iż nie tylko pierwszy pontyfikat i pierwsze wystąpienie publiczne nowego Arcybiskupa było poświęcone Salezyanom, ale że już 25 lat wstecz on przywitał naszych pierwszych księży w porcie w Buenos Ayres. Drugiego dnia pontyfikował Najprzew. X. Arcybiskup Maryan Soler z Montevideo a kazanie wypowiedział Najprzew. X. Biskup Marcolin Benevento z Cuyo z właściwą synom św. Dominika wymową. On też pontyfikował dnia trzeciego a kazanie wypowiedział Najprzewielebniejszy X. Biskup Cagliero, który w ciągu 1 ¹/₄ godziny, z zapałem i przekonywującą siłą rozwinął temat: Powołania kapłańskie w stosunku do dobrego wychowania synów ludu. Każdego z tych trzech dni publiczność miała jaknajliczniejszych przedstawicieli.

Trzy imponujące walne zebrania miały miejsce w klubie katolickim, posiadającym wielką artystycznie wykończoną salę, której widok każdego po raz pierwszy weń wstępującego przejmował uczuciem wspaniałości. U góry widniały tarcze z herbami argentyńskim i papieskim; poniżej stało popiersie X. Bosko; po obwodzie jaśniały herby wszystkich tych narodów, u których posiadamy nasze zakłady. Kapele z Buenos Aires, z Patagonii i z Rosario wyręczały się na przemian w wykonywaniu najlepszych utworów; śpiewacy w liczbie 150 połączeni w jeden wielkchór dawali dowody wielkiej wprawy i artystycznej biegłości. Jak w katedrze przez wszystkie trzy dni wykonywano tylko muzykę ściśle kościelną, tak w klubie dobierano utworów samych tylko poważanych autorów. Pisma i krytycy wszystkich odcieni pisali schlebiające pochwały naszym mistrzom w muzyce ks. Rota i ks. Pedrolini'emu.



Jego Eminencya X. kardynał Svampa, Arcybiskup bonoński.

Na poszczególnych posiedzeniach okazali nasi Pomocnicy rozsądek bardzo dojrzały i wszyscy trzymali się zdania w komisyi przygotowawczej z wielkiem przekonaniem i naciskiem podniesionego przez inżeniera Ayezza: „Nie zapominajmy, Pomocnicy, że jesteśmy tu na to, by pomagać Salezyanom,

a nie uczyć ich ducha salezyańskiego; żeśmy rękami nie głową; że nam potrzeba wszystkie siły oddać do ich rozporządzenia, bo oni pracują i poświęcają się dla dobra naszego ludu, a my powinniśmy pracować w tym kierunku, jaki oni, wyrośli u boku X. BOSKO, wychowani w jego szkole, napełnieni jego apostolskim duchem, raczą nam pokazać. Działać inaczej znaczyłoby to samo, co zamieniać role, nie wspierać, ale psuć dzieło salezyańskie.“

Uroczyste posiedzenie. — Telegramy z adhezyami. — Niemożebne streszczenie. — Dzieło ks. Bosko a kwestya społeczna. — W sprawie szkoły katechizmu. — Przemowa serca. — Elektryzujące słowo. — Wieczorek muzyczno-literacki. — Stół na 1200 pokryć. — Pielgrzymka. — Nowoczesne krucyaty.

Rozwodzę się nieco nad posiedzeniami generalnemi, w których entuzyastycznie i z niewidzianą energią roztrząsano orzeczenia gdzieindziej po długich naradach zapadłe i licznych słuchaczy w gorliwości dla sprawy świętej umocniono.

Dzień 19ty listopada. — Salon *Klubu* już o godzinie czwartej po południu był tak zapełniony, że daremnie kuszono się o miejsca po galeryach, a, według zeznań dzienników liberalnych, widziano tamże reprezentacye całego kleru regularnego. Po przybyciu biskupów prezes przewodniczący Dr. O'Farrel o godzinie 4,25 zagaił posiedzenie, mając przy bokach Dr. Zorilla, redaktora dziennika wychodzącego w Montevideo p. t. *El Bien*, jako wiceprezydenta, a księdza Villanowa Sanz, Prałata domowego Jego Świątobliwości, jako generalnego sekretarza Kongresu. Naprzeciw siedział ks. Albera z *Juntą kierującą*, którą stanowili trzej Inspektorzy salezyańscy, ks. Vespignani, ks. Gamba i ks. Peretto. W prezydencyi honorowej bogato w draperyę ciemno-czerwoną przybranej zajmowali miejsca Internuncyusz Apostolski ks. Biskup Sabatucci, ks. Arcybiskup Espinosa, ks. Arcybiskup Soler, Biskupi Cagliero, Costamagna, Terrero, Marcolino, Alberti, Ferreira, La Lastra, Echagüe, wikaryusz generalny wojskowy, i protonotaryusz apostolski ks. prałat Lugones.

Powstaje zaraz sekretarz generalny i czyta następujące dwa telegramy przyjęte od zebrania rzęsistymi oklaskami: „X. Biskup Sabatucci, Internuncyusz w Rzeczypospolitej Argentyńskiej: Zlecam W. M. zakommunikować Przełożonemu Salezyanów apostolskie błogosławieństwo udzic[illegible] ochoczem sercem z okazyi Kongresu salezyańskiego. Kard. Rampolla. — Przełożony Salezyanów Buenos Aires: Episkopat włoski, Salezyanie, Pomocnicy europejscy łączą się i winszują. Rua.“ — Następuję odczytanie adresów i zachęceń Pomocników z Uruguayu, Paraguayu, Brazylii, Chili, Perù, Boliwii, Equatoru, jako też niemal wszystkich stowarzyszeń katolickich i redakcyi najróżniejszych dzienników. — Zabiera potem głos witany hucznymi oklaskami Dr. Emil Lamarca i temi słowy daje początek swej mowie: „*Wasze łaskawe przyjęcie byłobymi zachętą, gdyby ta owacya nie zawierała pewnego oczekiwania: muszę zaraz oznajmić, że temat mej rzeczy ks. Bosko i Jego Dzieło jest tak obszerny i transcendentalny i wyniosły, że kilkudniowem przysposobieniem tak lichemu mowcy objąć się nie da.*“

Nieraz czytałem tę mowę, lecz zauważyłem, że niepodobna podać jej streszczenia: każde słowo bowiem to myśl, to dzieło dokonane przez ks. BOSKO. Wątpię czyby kto inny potrafił wierniej i skuteczniej w tak krótkich rysach przedstawić czynność naszego Ojca. Utrzymuję, że prawdziwa wymowa żywem słowem się objawia, że żadne pismo nie odda piękności wysłowienia, wyrazu twarzy, bijącej z óćz pewności i osobistej potęgi przekonania; ale mimo to sądzę, że mowa ta pozostanie zawsze arcydziełem, z którego warto podać choć kilka zdań.

„*Zycie ks. Bosko robi wrażenie jak ustęp Ewangielii: jego dzieło niby karta Dziejów Apostolskich. Wizerunek jego jest skreślony w liście do Koryntyan, bo był cierpliwy, łaskawy, nie był czci pragnącym, nie wzdymał się i t. d. Zwierciadło bez zmazy z promieniami żywota wiecznego, człowiek bez słabości, którego życie było cierpieniem i pracą.*“

Po opisaniu dziecińśtwa ks. BOSKO, jego pobytu u matki w Becchi, pierwszych lat kapłaństwa, trudności napotkanych i przezwyciężonych wspomina o poczytaniu jego za waryata:

„*Ks. Bosko waryatem, Panowie, szalonym waryatem! ... Lecz jego szaleństwo jest szaleństwem krzyża niezrozumiałem rzeszom nad brzegami Jordanu i niepojętem po 19 wiekach tłumom w nizinie Padu. Nieustraszony, wytrwały, z pogodnym duchem prowadzi swe dzieło mimo wahań i odrad ludzi poczciwych, mimo przeszkód i prześladowań osób przewrotnych. On się nie chwieje ni wątpi, bo cichy, dlatego nic nie ma, a wszystko posiada, jak jego Zgromadzenie, które niezmordowanie na wszystkie rzuca się strony a chociaż nic nie dzierży, rozkrzewia się i kwitnie, gdziekolwiek zapuszcza swe korzenie cywilizacyjne. Nie masz w nim krewkości: uczynił z siebie*

podobiznę swego mistrza św. Franciszka Salezego i poszedł wiernie jego ślady. Przełożył Pana Boga nadewszystko, zaufawszy jego Opatrzności; złośliwa wytrwałość sekciarzy musiała ustąpić jego męstwu a nikczemność gnębicieli rozbroiła gorliwa miłość. Był miłośnikiem i kapłanem wiedzy a książka była jego towarzyszką i pociechą; a jednak, uwzględniając nawet jego badania historyczne, głęboką znajomość teologii, niepospolitą uczonność literacką, logikę jego rozumowania, rozważne wnioski ducha rdzennie obserwacyjnego, nie możemy sobie dać sprawy z pewności jego rad, przepowiedzenia nawet dalekich wypadków i katastrof, z natychmiastowych rozwiązywań najtrudniejszych problematów zawikłanych kwestyi. Przepowiada biskupstwo księdzu Cagliero, prelaturę naszemu drogiemu księdzu Costamagni i nie był mu ukryty episkopat męczennika Brazylii. Szkoda wielka, że nie ma tutaj zacnego kapłana, któremu objawił, że nie dla niego synowie Lojoli ni rygoryzm zakonu biedaczka z Asyżu, gdyż w ojczyźnie miano go raz powołać do wielkich godności kościelnych. Mitra deczyi Ancud czekała naszego wiernego i wysokiego przyjaciela ks. Anioła Jara.

„Papieże Pius IX i Leon XIII przemówili do narodów słowami natchnionemi i z wysokości urzędu namiestników Jezusa Chrystusa: ks. Bosko zbiera natychmiast skwapliwie ich nauki i w sposób przyciągający i zastosowany głosi ludowi. Gdyby jego głos był miał posłuch, gdyby się było przystąpiło do rozbierania kwestyi socyalnych z duchem kościoła i jego stowarzyszeń zakonnych, nie byłoby się zrodziło i spotężniało tyle zgubnych dążności i nie widzielibyśmy obecnie dymiących min pod samemi podwalinami społeczeństwa; byłoby się szerzyło i wzmacniało owe uczucie honorowe, energiczne i męskie ludów chrześcijańskich, które samo może za sobą pociągnąć oddalenie jeżeli nie wykorzenienie złego; nie bylibyśmy się zarumienili z niejednego błędu, niejednej hańby, a może nie bylibyśmy w tych ostatnich dziesięciu latach patrzeli na ginących pod ręką ciemnych zbrodniarzy prezydenta, cesarzowej, króla. Nie myślcie, iżbym się od mego przedmiotu oddalał.“

Mowił dalej o ks. Biskupie Cagliero i innych misyonarzach, trzymając słuchaczy w zachwycie przez dobre trzy kwadranse, podczas których o sobie dowiodł, jak jest względem synów ks. Bosko usposobionym i że przyroda nie szczędziła mu zdolności, skoro w tak krótkim przeciągu czasu i przy licznych innych zajęciach tak swemu zadaniu sprostać zdołał.

Nastąpiła prześliczna mowa ks. Vespignani'ego o działalności Pomocników salezyańskich i p. Dr. Lenguas z Montevideo o *kaplicach świątecznych*. Na zakończenie ks. Biskup Sabatucci wyraził zapewnienie o miłości Papieża Leona XIII względem synów ks. Bosko, winszował tak świetnego powodzenia przewodnikom Kongresu, z którego społeczeństwu niejedna wypłynie korzyść i udzielił z szczególniejszego polecenia błogosławieństwa apostolskiego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Misye salezyańskie w stanie Mato Grosso w Brazylii.

(*Ciąg dalszy.*)

Dalszy pochód. — Strategiczne przejście rzeki. — Pożegnanie na wysepce. — Przystanki w celach duszpasterskich. — Góry Amambahy. — Panorama. — Przybycie do Campo Grande. — Miejscowości i zwyczaje. — Praca.

Nazajutrz po odprawieniu Mszy św. puściłem się w drogę do Campo Grande w towarzystwie wszystkiej niemal ludności z Aquidanany. Mogliśmy się przeprawić przez rzekę, lecz uszliśmy brzegiem jeszcze 7 kilometrów, bo nas zapewniano, że tym sposobem można drogę znacznie skrócić. Mieliśmy zamiar odszukać pewnego pana, który miał mieć łódź i któryby nas najchętniej przewiózł na drugą stronę. Przybywszy jednakże na oznaczone miejsce, nie znaleźliśmy ani pana, ani łodzi. Cóż tu robić? Żal nam było powracać znowu do Aquidanany, przeprawiać się zaś wpław przez rzekę było przedsiewzięciem niebezpiecznem.

Pomimo tego postanowiliśmy próbować szczęścia. Kilku mocnych i odważnych młodzieńców rzuciło się na koniach w rzekę, szukając dogodniejszej przeprawy; za ich przykładem poszła i reszta komitywy. Dostaliśmy się szczęśliwie na małą, piaszczystą wysepkę na środku rzeki. Trudniejszą okazała się przeprawa przez drugą połowę, woda bowiem była głęboką i rwiąca. Chłopcy nasi nie widzieli innego sposobu jak rozebrać się i pływając szukać wygodniejszego przejścia.

Lud, który mi towarzyszył z Aquidanany, zamierzał wrócić: przyszło nam przeto pożegnać się na owej wysepce. Pułkownik Józef Alvez Ribeiro, szczery przyjaciel i zapalony wielbiciel ks. Bosko, wyraził w krótkiej lecz gorącej przemowie wdzięczność swą za odprawienie misyi w Aquidananie i wezwał wszystkich, ażeby wznieśli okrzyk na cześć Leona XIII, ks. Biskupa z Cuyabà, ks. Bosko i św. naszej religii. Wzniósł się tedy okrzyk potężny, który powtarzały pobliskie puszcze i który się odbił głęboko w mej duszy. Przemówili inni jeszcze panowie, przemówiłem i ja, pożegnałem ich uściskiem braterskim i przeżegnawszy się znakiem krzyża św. pchnąłem mego konia w bystrą wodę. Dwaj młodzieńcy pływając prowadzili rumaka, podtrzymując mnie zarazem, bym nie spadł. Przy przeciwnym brzegu owi dwaj znakomici pływacy, bojąc się, bym przy wyskoczeniu konia na brzeg nie wpadł do wody, przenieśli mnie na barkach na suchą ziemię i okazało się, że ta przezorność nie była zbyteczną, koń bowiem, skoczywszy na brzeg, pośliznął się i zanurzył w wodzie.

Mając za plecami Rubikon pogalopowałem z dwoma mymi wychowankami za przewodnikiem w stronę Campo Grosso. Nikły pagórki, nie hamowały naszego biegu ni strumyki, ni rzeki aż dopiero późno w nocy zatrzymaliśmy się przed małą osadą. Rano Chrzest i Bierzmowanie, pobłogosławienie jednego małżeństwa, a następnie dalej w podróż. Jechaliśmy bez przerwy cztery dni, aż stanęliśmy umierający z znużenia na szczytach Kordylierów Amambahy. Co się tu za cudny widok roztacza przed naszemi oczyma. Czarująca zieleń nieobjętych oczyma łanów, żadną chmurką niezakłócony lazur niebieski, powietrze cudnie czyste i łechcący uszy szmer strumyków wprawiały mnie w zachwyt. Za naszem przybyciem pierzchały liczne stada jeleni i strusiów, pozostawiając po szerokich pastwiskach tylko powolne woły i krowy.

Pod wieczór wstąpiliśmy do Campo Grosso nieoczekiwani, gdyż ani list pasterski, ani uwiadomienie rządowe nie były tamże doszły. Pan Franciszek Bacis, Włoch, przyjął mnie gościnnie w swój dom, obsypując przez całe 9 dni mego pobytu grzecznościami.

Campo Grosso jestto wioska składająca się z 90 domów, ale z mieszkańcami przyległych kolonii dochodzi do 6.000 dusz, które nigdy nie widują kapłana i nie mogą uczystniczyć w żadnych nabożeństwach! Ludność bezustannie wzrasta z powodo licznego wychodźctwa z innych stanów Brazylii. W pobliżu toczy się rzeka Anhanduhy: w środku jest wprawdzie kapliczka, ale niegodna tej nazwy, bo opuszczona, nędzna i waląca się. Ziemia bogato skrapiana jest nader urodzajną i w stanie ustawicznej wiosny. Zródłem dobrobytu w tutejszych okolicach jest chów bydła. Ziemia wydaje wszystko co się w nią włoży, ale do rolnictwa nie ma tu nikt zamiłowania.

Mieszkańcy cokolwiek rubaszni ale żywej wiary. Mężczyzna pewien wchodził do Kościoła w kapeluszu na głowie i zapalonem cygarem. Upomniałem go, by zdjął kapelusz i zgasił cygaro. Usłuchał, dziwiąc się jednakowoż niezmiernie, że tak niezwykłą zwrócono mu uwagę. Innym razem głoszę kazanie do licznie zebranego ludu, gdy naraz wszyscy zaczynają uciekać w wielkiem zamieszaniu. Co się stało? Otoż ktoś z nabożeństwa do św. Antoniego przyrzekł był przeszkodzić kazaniu, powalawszy sobie twarz błotem i czołgając czworonożnie pomiędzy zebranym ludem. Gdy się rozeszła wiadomość o przybyciu misyonarza, schodzić się zaczęła taka ilość ludu, że byłoby było poddostatkiem pracy na trzech kapłanów..... Sam nie byłbym potrafił podołać wszystkiemu, chociażbym się był zatrzymał na jaki miesiąc. Zbliżała się zresztą pora deszczów: nie podobno mi przeto było bawić dłużej w Campo Grosso, chcąc uniknąć przeszkód w wyznaczonym sobie pianie podróży z powodu niezmierzonych bagnisk, jakie w tej porze zwykle powstają. Konieczność tedy zmuszała do pospiechu. Pobożny lud słuchał na rynku często ze łzami w oczach dwa kazania dziennie. Wśród dnia byłem zajęty udzielaniem Sakramentów św. Przy Bierzmowaniu miałem zwykle przemowę o powinnościach bierzmowanych i ojców chrzestnych, przy błogosławieniu małżeństw o powinnościach małżonków. Moi dwaj katecheci gotowali dzieci do spowiedzi i komunii św. Byliśmy zawsze zajęci: brakowało czasu na jedzenie. W ostatnim dniu nie miałem ani chwili spoczynku od 4ej rano aż do północy. Ileż dobrego możnaby zdziałać dla tych dusz, gdyby się tu znajdował chociażby jeden tylko stały kapłan.

Odjazd. — Zabłąkani w lesie. — Trudy i Kłopoty. — Szczęśliwe spotkanie. — Spoczynek. — Nowe przygody. — U „Brillanta“. — Przykre zajście z koniem. — W „Bôa Esperanca“.

Aczkolwiek byłem nadwyczaj znużony, wyruszyłem jednak 15go września z Campo Grande. Na odgłos dzwonów cała poczciwa ludność przyszła pożegnać misyonarza i otrzy-

mać ostatnie błogosławieństwo. Prawie wszyscy chcieli mnie daleko odprowadzić, ale odwiodłem ich od tego, bo z powodu spiekoty, drogi były nieznośne. Już po półgodzinnej jeździe moja sutana, ręce i twarz przybrały kolor purpury. Gdybym się bodaj naumyślnie chciał umalować, to nie osiągnąłbym tej doskonałości w tej tak szczególnej zamianie barwy. Kordyliery Amambahy i Marakajú są czarującej piękności przyrody; ale grunt jest złożony całkiem z delikatnego czerwonego pyłu. W czasie słoty jest niemożebną rzeczą podróżować, ziemia bowiem staje się pod nogami tak śliską, że koń nie jest zdolny utrzymać się na nogach; natomiast w czasie suszy podnosi się z ziemi pyłek czerwony tak przenikliwy, że nie tylko niszczy ubranie, ale wżera się w skórę tak mocno, że trzeba sporo czasu i mydła, żeby go się pozbyć.

Tymczasem do orszaku składającego się z piszącego i dwóch katechetów przyłączył się przewodnik wiodący prócz swego jeszcze drugiego konia, który niósł nasze bagaże i ołtarz przenośny.

Ponieważ koń ten postępował zbyt powoli, a miejsce naszego pierwszego przestanku było zbyt odległe, chciałem zyskać na czasie i, porozumiawszy się co do dalszej podróży z Przewodnikiem, zostawiłem go wraz z jednym z mych katechetów za sobą i puściłem się z drugim szybciej ku naszej mecie. Bodaj bym tego nigdy nie był uczynił! Przez pewien czas wszystko poszło gładko: przebrodziliśmy kilka ruczajów i dotarliśmy do domu należącego do syna tego właśnie gospodarza, do któregośmy zdążali. Tutaj chciałbym się był zatrzymać, ale, nie zastawszy gospodarza, mimo znużenia i kłucia w boku uważałem za stosowne ruszyć dalej. Od kobiety zarządzającej gospodarstwem dowiedziałem się, że trzeba nam jeszcze było przebyć 15 klm. drogi, aby dojść do tymczasowego naszego celu; z innych danych nam wskazówek wynikało, że mieliśmy napotkać tylko 3 rozdroża. Atoli ku naszemu niemałemu zdziwieniu spotkaliśmy ich aż siedm, tak, iż niepodobno było się zoryentować i ja puściłem wodze koniowi, żeby Opatrzność sama nas prowadziła. Tymczasem, zanim zdołaliśmy spostrzedz jaką chatkę, zapadła noc pochmurna a my formalnie błądziliśmy po lesie. Znajdować się wśród tych niezmierzonych borów nocną porą bez jakiegokolwiek przewodnika nie jest z pewnością rzeczą przyjemną. Nadto jaskrawe płomienie palącego się stepu powiększały złowrogość naszego położenia. Zamiast dwóch wiorst, jak nas zapewniono, odbyliśmy ich aż sześć; a o domie ani śladu. Tymczasem mój ból powiększał się z każdą chwilą, a tak ja, jak mój towarzysz byliśmy wycieńczeni na siłach, bo od samego wyjazdu z Campo Grande, co, jak wyżej nadmieniłem, nastąpiło rano, nie skosztowaliśmy żadnej potrawy, prócz wody. Ciemność nocy stawała się tem okropniejszą, iż w około panowała grobowa cisza, przerywana od czasu do czasu ochrypłym głosem nocnego ptaka, rykiem błąkających się po tych równinach krów i dalekiem niesympatycznem wyciem tygrysa....... A my dwaj byliśmy sami, straceni, bez przewodnika i broni. Co wówczas, kochany Ojcze, przeszło przez mą duszę, tego nie wysilam się oddać na piśmie.....

Nagle szemranie blizkiego strumyka ożywiło naszą otuchę, gdyż po brzegach rzek znajdują się zazwyczaj domostwa; zatem spodziewaliśmy się znaleść jaki szałas dla przenocowania. Odszukaliśmy scieżkę, lecz ona już po kilkunastu krokach gdzieś przepadła. Ciemność była taka, że z trudnością dostrzegaliśmy się nawzajem a nie było zapałek by wzniecić ogień. Zaczęliśmy wołać. Napróżno! Głucho wszędzie, ciemno wszędzie! Cóż robić?! Jesteśmy w ręku Boga. — On nami się opiekuje! A tymczasem z głębi serca podnosiliśmy gorącą prośbę do Przemożnej naszej Wspomożycielki. Powlekliśmy się jeszcze czas niejakiś tam i sam, ale ostatecznie w obec wzmagających się boleści i znużenia postanowiłem się zatrzymać. Zeskoczyłem z konia i uwiązawszy go do najbliższego drzewa, rozciągnęłem na murawie zbolałe członki, by znaleść nieco ulgi. To samo uczynił mój towarzysz niedoli. Myślałem, że tym sposobem uśmierzę nieco me boleści, ale się zawiodłem, bo wilgoć jeszcze bardziej je zwiększała. Wtedy uznałem za konieczną rzecz za jakąbądź cenę dotrzeć do jakiej chaty, zanim choroba moja uczyniłaby mnie niezdolnym do dosiadania konia. Postanowiliśmy przeto wrócić aż do owego domku, z któregośmy byli wyruszyli wieczora poprzedniego. Zawrócilismy przez strumyk: skierowali na dawną ścieżkę. Ale cóż? Po dwu godzinnej uciążliwej jeździe oto rzeka, której przedtem nie przebyliśmy: zrozumiałem, iż nie idziemy pierwotną ścieżką. Gdyby nie ufność w pomoc P. Boga, trzebaby się było oddać rozpaczy. Mój ból rósł niermiernie, tak, że aż przestrach budził w mym towarzyszu. Mimo to wyjąłem różaniec, lecz nie mogłem więcej znieść męczarń jakie mi dokuczały. Przyszło mi wtenczas na myśl zastosować do mego boku kuracyę hydroterapiczną. Zmaczawszy w wodzie ręcznik, przyłożyłem

go do zbodałego miejsca i. okrywszy je jako tako, rozciągnąłem się na ziemi. Niepodobna jednak było zasnąć, ale doznałem nieco ulgi, owszem boleści poczęły ustępować, aż wreszcie opuściły mnie prawie zupełnie. Mój towarzysz również nie mógł znaleść spoczynku a to wskutek trawiącego go głodu; zresztą musiał czuwać nad końmi, bo w miejscu, na którem stanęliśmy, nie było najmniejszego drzewka.

Tymczasem zorza poranna wyłoniła się z pośród ciemności. Dosiadłszy koni, przebiegliśmy jeszcze raz drogę w kierunku strumyka, u którego zboczyliśmy z naszego właściwego toru. Dopiero po przebyciu jednego kilometra mogliśmy się zoryentować, bośmy natrafili na wczorajszą ścieżkę. Koło południa po długiej jeździe doszczętnie wyniszczeni i złamani odnaleźliśmy naszych towarzyszy, których byliśmy opuścili. Podziękowawszy za to z całego serca Panu Bogu, towarzysz mój zabrał się do zaspokojenia trawiącego go głodu. Czułem tego potrzebę niemniej ja sam, lecz nie odważyłem się wziąć czegoś do ust. Ruszyliśmy więc dalej i po krótkim pochodzie stwierdziliśmy, że posiadłość, do której mieliśmy dotrzeć znajdowała się o niecały kwadrans drogi od miejsca naszej nocnej przygody. Rozbiliśmy się — żeby tak powiedzieć — w samym porcie.

Będąc pod dachem, postarałem się natychmiast o łóżko do wypoczynku; następnie wziąłem nieco pokarmu i wykąpałem się w czystej wodzie Legeadu. Nazajutrz odprawiłem na ołtarzu improwizowanym z płytów stołowych mszę świętą, udzieliłem kilku osobom Chrztu św. i sakr. Bierzmowania i sposobiłem się do dalszej drogi.

Poczciwi mieszkańcy owej zagrody chcieli na wszelki koszt zatrzymać mnie na kilka dni, ażebym się wzmocnił nieco na siłach; lecz czas naglił a inne dusze oczekiwały mej pracy. Na świeżych koniach mogliśmy odbyć kawał wcale pomyślnej podróży. Doszedłszy do rzeki Imbirossú, wpadającej do rzeki Vacaria, przenocowaliśmy u pewnej poczciwej rodziny. Rankiem 8^{go} września w święto Narodzenia Najśw. Panny, odprawiłem Mszę św. przy współudziale wielkiej liczby wiernych z okolicznych osad, udzieliłem przeszło 40 osobom sakr. Bierzmowania a kilkoro ochrzciłem. Następnie podczas słoty — pory najstosowniejszej do podróżowania w tych sferach tropikalnych — posunęliśmy się dalej o dwie wiorsty.

Lecz przewodnik szorstko nam oświadczył że dalej nie pójdzie, oraz, że sobie wróci napowrót ze wszystkimi końmi. Trzeba go było grzecznie odwodzić od tego zamiaru. Ale, biedaczysko, miał słuszne powody do wracania, bo chociaż udawał znawcę tych okolic, to jednak znał się na drogach tyle, co my i zamiast zawieść nas na miejsce przeznaczone, zjechaliśmy do chatki pewnej biednej wdowy, obarczonej liczną dziatwą. Tutaj po nowym błędzie bez ogródki pożegnał się z nami i wrócił ze swymi końmi. W chatce tej musieliśmy zatem przenocować a nazajutrz obmyślać plan dalszej podróży. Bez koni było niemożebnem ruszać w drogę a biedna wdowa miała ich tylko dwa. Zostawiwszy jako zakład jednego z mych towarzyszy i ołtarz, dosiedliśmy z drugim koni i posunęliśmy się aż do pięknej posiadłości *Brillanta* stojącej na brzegu rzeki tejsamej nazwy. Tam postarałem się o inne konie a przez mego towarzysza odesłałem wdowie pożyczane, aby odebrać zakładnika i ołtarz.

Wyjechawszy dnia następnego w kierunku osady *Boa Esperancya* i nie mając jak dwa konie dla trzech osób i dla bagaży, musieliśmy tak się urządzić, że jeden zajął się pakunkami, mając do rozporządzenia jednego konia; reszta natomiast musiała się posługiwać drugim.

Lecz tu nowa przygoda. Koń obłożony pakunkami, nie będąc do tego przyzwyczajony, po kilku krokach znarowił się, począł sadzić w szalonych podskokach tam i sam, aż, zrzuciwszy gwałtownie z grzbietu i stłukłszy wszystke nasze rzeczy, dał drapaka.

Niestety! cały mój ołtarz przenośny został zniszczony, kielich został zgnieciony a co najgorsza stłuczone naczynia z św. krzyzmem. To spowodowało mnie do skrócenia zamierzonej podróży. Pierwotnym moim zamiarem było przebiedz całe granice Paraguaju, ale wobec tego, iż mi pozostawało tylko kilka kropli św. krzyzma, byłaby misya moja pozostała w większej części bezowocną. Przeto jedynym sposobem, by temu zaradzić, było wysłać kogoś aż do Conception w Paraguaju. Ale że odległość była ogromną, postanowiłem raczej przerwać podróż pasterska i, dotarłszy do Nioac, zawrócić do Aquidanany a potem do Corumbà. Pozbierawszy zatem rozrzucone manatki i ukrywszy je w krzakach pod opieką Anioła Bożego, ruszyliśmy pieszo dalej i o zmierzchu, trzej rycerze o jedym koniu, zajechaliśmy do *Facyendy Bôa Esperança* (= pobrej nadziei) własności sympatycznego Portugalczyka. Jest ona położona na malowniczym skłonie Kordylierów Marakajú w pobliżu Taquarussú.

W 3 dniach tamże spędzonych wystaraliśmy się o konie i sprowadziliśmy rzeczy

pozostawione w lesie. Na naleganie gospodarza musiałem się udać i do drugiej jego posiadłości gdzie 4 dni zabawiłem celem udzielania Sakramentów św.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

PATAGONIA.

W dolinie Neuquen.

(Pokłosie z listów X. Jana Beraldi'ego).

Przewielebny Księże Rua!

Bahia Blanca, 3go czerwca 1900 r.

Tak w suchych puszczach, jak bujnych równinach pokrytych kwiatami wyziewającymi balsamiczne zapachy, jak w niezmierzonych nizinach majestatycznych rzek i na rozkosznych pagórkach tych oddalonych krain Patagońskich polecam Najwyższemu zawsze tego, ktory mi jest Ojcem najdroższym. Za zrządzeniem Opatrzności znajduję się z X. Biskupem Cagliero na wycieczkach apostolskich o których z wielką radością i zadowoleniem piszę.

Przy dobrem zdrowiu. — W kierunku Pringles. — Dobro zdziałane. — Noc przepędzona w domu handlowym. — W Conesa. — Święta i misye.

Donoszę przedewszystkiem Przewielebnemu Księdzu, że nasz X. Biskup ma się jak najlepiej; jest zawsze w dobrym humorze, a, jako kapitan waleczny i doświadczony, zwycięża wszelkie trudności i oddala od nas wszystkie niebezpieczeństwa.

W początku przeszłego miesiąca maja odwiedził X. Biskup misye salezyańskie w Pringles, Conesie i ludność zamieszkałą nad rzeką Rio Negro. Wieczorem trzydziestego kwietnia opuścił Wiedmę i przeprawił się na drugi brzeg rzeki. Dzielny Bacis (1), przeprawił konie w pław, a *brek* (2) na łodzi, ażebyśmy mogli podróżować brzegiem północnym, ponieważ z przyczyny ostatnich wylewów brzeg południowy stał się do podróży niezdatnym. Następnego dnia, odprawiwszy wczas Mszę św., X. Biskup puścił się w podróż do Pringles odległego 100 kilometrów, gdzie przez trzy dni rano i wieczorem miał kazanie; nasi współbracia przysposobili do Bierzmowania chłopaków, a siostry Matki Boskiej, Wpomożenia Wiernych, dziewczyny. Pomiędzy ludem zauważyliśmy zmianę na lepsze: ogólne uczęszczanie do św. Sakramentów, odnowienie towarzystwa św. Alojzego dla chłopaków, pobożnego związku Córek Maryi dla dziewczyn, stowarzyszenie Najsłodszego Serca Pana Jezusa dla matek chrześciańskich. Wszystkie władze miejscowe nie omieszkały złożyć X. Biskupowi wizyty honowej; a na rozkaz pana gubernatora straż policyjna eskortowała go na każdym kroku.

Po opuszczeniu Pringles przybyliśmy w południe 4go maja niecierpliwie oczekiwani do Conesy odległej 60 kilometrów. Noc przedtem musieliśmy przepędzić na brzegu rzeki w domu handlowym pomiędzy worami mąki, miotłami, baryłkami i innymi towarami. Po drugiej stronie rzeki witały nas władze miejscowe na ulicach przybranych w chorągwie, wśród strzelania wiwatowego, dzwonienia i niezliczonego tłumu, który z kościoła, jakby na wielką uroczystość, w pięknej procesyi wyszedł na przywitanie Biskupa. Postępowały w pierwszy rzędach siostry Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, z orszakiem dziewcząt i Córkami Maryi; następnie towarzystwo Najśw. Serca Pana Jezusa, mały kler, i baldachim niesiony przez osoby piastujące władzę i pierwszorzędnych mieszczan. Co za widok, kiedy zstępującego z wiejskiego wózka pasterza otaczały ucieszone owieczki! W przyozdobionym jak najbogaciej kościele powitał X. Biskup i podziękował władzom i poczciwemu ludowi za tak serdeczne przyjęcie i chociaż słaby, znużony po tak długiej i zabójczej podróży, udzielił, jak nie ustępujący z bojowiska rycerz, błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. U drzwi kościoła otoczył go wszystek lud i z niewymówną radością towarzyszył mu aż do rezydencyi misyjnej, w której mu ofiarowano posilenie i lody. Co powiem o dobrodziejstwach jakie X. Biskup *Conesie* wyświadczył? W dzień opieki św. Józefa X. Biskup niezmiernie się ucieszył, iż mógł udzielić wielkiej liczbie wiernych, młodzieńców, dziewczyn niektórym po raz pierwszy komunię św. Popołudnie było przeznaczone na bierzmowanie i kazanie a zakończyło się błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Nazajutrz wczas rano wszystkie konfesyonały były gęsto otoczone Córkami Maryi, które koniecznie chciały przyjąć chleb anielski z rąk swego arcypasterza. Inna gromada

(1) Bacis, braciszek salezyanin, sławny przewodnik misyonarzy w puszczach argentyńskich.

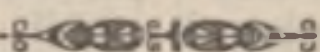
(2) Rodzaj powozu.

młodzieńców i dziewczynek została wybierzmowana. Biednemu Biskupowi mnożyła się praca pod rękami: nie było dla niego ani chwili spoczynku. Tegoż dnia widział się zmuszony wziąść udział w nadzwyczaj ładnym i dobrze przygotowanym wieczorku muzyczno-literackim, w którym córki Maryi najrzewniejszą poezyą i muzyką chciały uczcić tego co w imię Pańskie odwiedzał Conesę.

W następny dzień praca rośnie albowiem za przykładem córek Maryi wszystkie ich matki chcą oczyszcić swe dusze i zasilić ciałem Baranka Niepokalanego. Sądziłem, że przynajmniej wieczorem X. Biskup będzie mógł odetchnąć, lecz zawiodłem się, bo jakby na zawołanie anielskie przybywał nieustannie lud z pól, przynoszący dzieci do Bierzmowania, po którem ks. Biskup miał jeszcze śliczną mowę do członków Towarzystwa Najsł. Serca Pana Jezusa. Ze względu na sprawiedliwość muszę jednakże oświadczyć, że to obfite żniwo tak pomiędzy młodzieńcami, jako dziewczynkami i ich matkami dojrzało pod gorliwą pracą Sióstr Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Kronika salezyańska.



Dar Ojca Świętego. — Nasz prokurator generalny pisze z Rzymu do Przew. ks. Rua pod datą 7go maja b. r.: "Ojciec Św. Leon XIII raczył dać synom ks. Bosko nowy dowód swej miłości ojcowskiej. Dzisiaj bowiem wyraził mi przez Przew. ks. prałata Mazzolini'ego zamiar zaszczycenia naszego kollegium prześliczną plastyczną płaskorzeźbą Alp Grajskich, którą dyecezya Aosta podarowała My była w okazyi Jego jubileuszu, a która na wystawie watykańskiej była podziwiana jako jeden z najlepszych przedmiotów sztuki. Śpieszę się z udzieleniem Przew. Księdzu tej dobrej nowiny, którą przyjmie z wielką radością nietylko całe Zgromadzenie Salezyańskie, ale także każdy Pomocnik i Pomocnica, którzy zwykli podzielać nasze smutki i pociechy. Ażeby zaś tak drogi dar Ojca Św. lepiej mógł być ceniony i przechowany, zdaje mi się najstosowniejszą rzeczą umieścić go w naszem muzeum misyjnem we Valsalice. — Oczekuję rozporządzenia Przew. Księdza, i proszę przyjąc wyrazy mego szczerego i synowskiego przywiązania. Ks. Jan Marenco." — Podziwiając wspaniałomyślność serca Leona XIIIgo, i jego miłość ojcowską ku naszemu Zgromadzeniu, powtarzajmy uniesieni radością i w duchu pokornej wdzięczności: *Ad multos annos* niech żyje Leon XIII, Papież wielki, wspaniałomyślny, mędrzec naszych czasów, pierwszy Pomocnik Salezyański!

Komunia wielkanocna ubogich w Sarriá (Barcelona) w Hiszpanii. — W zakładzie SS. Wspomożycielek im. Św. Doroty przyjęło w wielki poniedziałek 40 staruszek komunię wielkanocną. W dzień potem pod okiem naszych współbraci przystąpiło do stołu pańskiego w kościele Najśw. P. Maryi, Wspomożenia Wiernych, 95 biednych staruszków. Piękny to przykład i zdrowa nauka dla młodzieży widzieć corocznie tych weteranów z walki życia po spełnieniu swych obowiązków religijnych posilających przy stole ubogich Synów ks. Bosko słabe swe członki. Obok uczucia religijnego, uszanowania i litości ku zbolałym członkom chrystusowym budzi się w duchu widza przeczucie przyszłej starości, myśl, i chęć zaoszczędzenia sobie kilku groszy na dni wypoczynku i choroby.

Sarriá-Barcelona (w Hiszpanii). — Dnia 23 czerwca ks. ks. Salezyanie inaugurowali tutaj uroczyście kościół Najśw. Maryi P., Wspomożenia Wiernych. Wspaniałość ceremoniału, udział Biskupa ks. Fr. Mora, liczny kler świecki i regularny, niezliczone krocie wiernych, wykonanie z wyszukanym artzmem z wielką orkiestrą rajskich kompozycyi Cherubini'ego i Palestriny — wszystko nadawało uroczystości cechę wielkiego ruchu religijnego. Nie prędko umilkną jej echa. Gdy lud zoczy tę śliczną fasadę kościoła w stylu nowożytno-gotyckim, przypomni sobie, jak tu raz było wokoło ludno, a gdy wstąpi wewnątrz i uklęknąwszy nabożnie, zobaczy jak liczne promienie słoneczne igrają po złocie, po wielkim ołtarzu, po świecących obrazach i freskach, wtedy uczuje, że mu ciasno od natłoku, duszno od kadzideł, głośno od śpiewów... przeszłych.

Betleem w Ziemi Św. — *Stan schroniska im. Dzieciątka Jezus.* — Zeszłego maja wystosował Przew. ks. Belloni (1) do naczelnego dyrektora

(1) Ks. kan. Belloni, założyciel kilku zakładów wychowawczych w Palestynie, przystąpił przed kilku laty z całem swem dziełem do Zgromadzenia ks. ks. Salezyanów.

Dzieła Szkół Wschodnich ks. Charmetant sprawozdanie, które naszemu pismu przyswajamy. — Wzrastająca na wschodzie a mianowicie tutaj w Palestynie nędza sprowadza corocznie pod nasze mury wielką liczbę młodzieży ubogiej, opuszczonej, wystawionej na niezpieczeństwa wiecznego zatracenia. Tegoroczne położenie jest jeszcze smutniejsze. W lutym słońcy piekło jak latem a ciągła susza zajęły miejsce zwykłych deszczów marcowych i kwietniowych. Stąd zboże, winogrona, oliwki i t. d. są bardzo liche, cena artykułów spożywczych a nawet wody do picia złowrogo się podnosi, znikła możliwość jakiejbądź budowy, robotnicy będą bez pracy i chleba.

Któż nie pojmie w jakiem położeniu znajdują się trzy nasze zakłady? Dla tego padam do nóg Waszej Przew. Biskupiej Mości i proszę najgoręcej o wstawienie się za naszym domem sierot w Betleem, za naszem seminaryum mniejszem w Cremisan i za szkołą rolniczą w Beitgemal, w celu otrzymania dla tych institucyi nadzwyczajnego wsparcia. W Betleem mamy 124 chłopców w internacie a 185 eksternistów. Pierwsi uczą się rzemiosła, wszyscy są pobożni, posłuszni, pracowici. Dwudziestka pochodząca z rodzin schysmatyckich, wyuczywszy się naszej wiary św., przystąpiła za pozwoleniem rodziców i z niewymowną radością do łona kościoła rzymskiego. Przeszłość uczy, że alumni, opuściwszy nasze domy, wychodzą na pożytecznych obywatyli i idą drogą obowiązku.

Niestety z przyczyny nieszczęśliwych czasów i śmierci kilku z najczynniejszych naszych pomocników zapomogi z dniem każdym maleją, a utrzymanie rodziny złożonej z 170 członków przedstawia mi się jako pierwszorzędna trudność. Z powodu suszy brak nam nawet wody do picia. Nie chcąc oddać wirom światowym połowy alumnów, pukam do miłosiernego serca Przew. ks. Biskupa. — Tą samą drogą odważam się prosić o pomoc dla szkoły rolniczej w Beitgemal. Jest tam alumnów 40. Posiadłość obejmuje 608 hektarów roli z 2000 oliw, żyzne pagorki z winnicami, płaszczyznę na siew zboża i na urządzenie ogrodów. Większa część tego gruntu leży jeszcze nieuprawiona i zaniedbana, wychowankowie bowiem dla młodego wieku nie są jeszcze zdolni do przedłużonej pracy, a na opłatę najemników pieniędzy nie ma. Ta kolonia rolnicza mogłaby raz wyżywić licznych chłopaków: obecnie wytrąca tylko z rąk roczne podatki. Znajduje się między Jafą a Jerozolimą, niedaleko grobu Samsona, w pobliżu dworca kolejowego.

Nazaret w Ziemi Św. — *Schronisko dla sierot im. Jezusa młodzieniaszka.* — Tenże ks. Biskup Charmetant otrzymuje od dyrektora tego zakładu następujące wieści. Powróciwszy pod koniec zeszłego września z Francyi, zastałem moją familijkę przy dobrem zdrowie, ale wzbogaconą w 4370 franków długu, które musiałem natychmiast wyliczyć, pozostając znów w biedzie żebraka. Pomimo to musiałem natychmiast przyjąć cztery biedne sieroty. Dwie pochodzą z muzułmańskiej wioski Cezarei, gdzie ich ojciec wyznania grecko-katolickiego zmarł, zostawiając biedną wdowę z czworgiem drobnych dieci. Matka, nie wiedząc, jak dalej się utrzymywać, poszła za męża muzułmańskiego wyznania, któremu obiecała, że swoje dzieci wychowie w tej wierze. Pewien proboszcz grecko-schyzmatycki polecił nam dwóch z tych chłopców i nie można ich było odrzucić. — Dwaj inni pochodzą z Tyberyady, gdzie, utraciwszy w jednym dniu ojca i matkę, znaleźli się w otoczeniu żydów i protestantów. Protestanci chcieli ich odesłać do angielskiego schroniska w Jerozolimie, ale WW. OO. Franciszkanie temu się przeciwili i nam ich oddali.

Cachoeira do Campo (w Brazylii). — Także alumni naszego kollegium w Cachoeira do Campo chcieli złożyć swój hołd Zbawicielowi, biorąc udział w poświęceniu monumentu, który na Jego cześć i na pamiątkę roku jubileuszowego za własny grosz wznieśli. Jest nim dwumetrowy krzyż kamienny spoczywający na pięciometrowym piedestale, dłuta ks. Salezyanina Jędrzeja Collego. Przedstawia on się nader majestatycznie z pagórka Św. Dominika, z wysokości 1360 metrów nad powierzchnią morza a 260 nad zakładem. Na przedniej stronie wyryto: **Hołd Zbawicielowi Świata**, a po bokach różne myśli Ojców św. o krzyżu. Ponieważ znak naszego zbawienia łączy się ściśle z pamięcią Matki Boskiej, przeto w małej framudze z frontu umieszczono figurkę Maryi, która uśmiecha się mile do przechodźców i zachęca ich do modlitwy.

Przy grze wesołego marsza weszli wychowankowie z przełożonymi na szczyt pagórka dnia 19 maja. Za nimi postępowało duchowieństwo i liczne reprezentanci władzy cywilnej miejscowej i z innych okolic stanu Minas. Po poświęceniu dokonanem przez dyrektora zakładu zaczęła się Msza św. polna. Podczas podniesienia zdjęto fotograficznie cały tłum ludu, który w skupieniu ducha korzył się przed swym Zbawicielem zstępującym w ręce kapłana, aby na tym wysokim szczycie błogosławić religijnym mieszkańcom Minas. Wśród gęstych wystrzałów wiwatowych i przy wesołem graniu kapeli zakończono skromną biesiadą miłe święto.

Salezyanin odznaczony orderem. — Rząd Rzeczypospolitej Wenezueli dekretem z 18 czerwca odznaczył ks. Jędrzeja Bergerettego, dyrektora naszego zakładu w Walencyi, orderem „*Busto Libertador*“ trzeciego stopnia za dowody poświęcenia się dla dobra kraju podczas ospy, która

tamże w roku 1898 i 1899 grasowała. Jest to najwyższy zaszczyt, jaki rząd tamtejszy udziela cudzoziemcom. „*Libertador*“ 1go stopnia otrzymują tylko prezydenci i książęta; 2go stopnia ministrowie, posłowie, i t. p., od 3go aż do 7go inne osoby dobrze zasłużone. Tymże orderem została także ozdobiona pierś Przełożonej SS. Miłosierdzia z Tarbes. Oto wyżej wzmiankowany dekret:

L. 90-43.

PAŃSTWA ZJEDNOCZONE WENEZUELI.
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Dekret.

Z rozkazu współobywatela prezydenta Rzeczypospolitej ozdabia się pierś Przewiel. Siostry Miłosierdzia Maryi Coustiè jako też Przew. ks. Jędrzeja Bergerettego orderem „Libertador“ 3go stopnia, jako oznaką publicznej wdzięczności za ich szlachetne poświęcenie się dla dobra narodu podczas zarazy, która niedawno opanowała była miasto Walencyę. (Donieść i publikować).

Władza ekzekucyjna
I. A. Velutini.

Kuruzú Isabel. — Po śmierci tyrana Franciszka Lopez'a w Cerro-Corra (1go marca 1870) pewna pobożna i młoda niewiasta, która była z wielu innymi poszła z woli nieludzkiego despoty na wygnanie, po czternastu latach ciężkich cierpień skierowała swe kroki, Bóg wie z jakim niepokojem, ku drogiej ojczyźnie w towarzystwie swej córeczki. Był to dzień istnie paraguayskiego lata, w ktorem żar słoneczny tamuje podróżnikowi oddech nawet w cieniach odwiecznych lasów. Janna, tak bowiem nazywała się owa kobieta upadła na siłach, toczona chorobą, szarpana boleściami, szła z wysileniem mając na sobie lekki płaszcz z brazylijskiej tkaniny. Córeczkę przykrywało odzienie paraguayskie całe podarte. Szły w bolesnem milczeniu ścieżką, która prowadzi do głębi lasu, gdy nagle nieszczęśliwa kobieta pokonana pragnieniem runęła na ziemię wśród przecudnej flory, błagając córkę na miłość Boga o łyk wody. Dziewczę oddala się czemprędzej, by wśród dzikości puszczy odnaleść zbawienne źródło i zaznacza swą drogę ostrzem kamienia na korze drzew, mimo których przechodzi. Mijają godziny, a malenka nie wraca. Mdłość Janny nie pozwala jej powstać z miejsca. Powiększa obawę nieprzeliczona ilość jadowitych wężów i straszny przy zmroku ryk tygrysa. Opuszczona klęka i poleca Najwyższemu swoje życie, lecz wnet osłabiona pada na ziemię i zawiera oczy do głębokiego snu. Budzi się z zorzą poranną i woła o wodę: nagle wydaje okrzyk radości i czołga się po ścieżce . . . Ujrzała była kilka roślin caraguata, gtóre miewają w swych kielichach krople rosy. Urywa je i chciwie do ust ciśnie. Zdaje jej się, że siły wracają, powstaje, daje chwiejnie kilka kroków, lecz znów upada boleśnie i pogrąża się w długi letarg. — Tą samą ścieżką wracają z wygnania inne niewiasty, które na chwil kilka zaspakają piekące pragnienie Janny sokiem pomarańczowym, i odchodzą. Janna w kilkudniowem konaniu często córeczkę wołała . . . Prosty krzyż z napisem. *Kuruzú Isabel* oznacza jej miejsce skonania i grób. Niesie podanie, że umierająca w chwili przed skonaniem uczyniła obietnicę i cud. Obietnicą było modlić się, jeżeliby ją Bóg dopuścił do rozkosz niebieskich, za tych wszystkich, którzyby potrzebowali jakiej szczególniejszej łaski, i świadczą pobożni, że zmarła spełnia bezustannie obietnicę, wskutek czego wszyscy mieszkańcy okolicy w potrzebie do niej się uciekają. Cudem jest źródło z czystą jak kryształ wodą, które tuż obok jej grobu tryska. — Do tego miejsca odległego o wiorstę od Villa Concezion w Paraguayu poszło tego roku w przechadzce całe kollegium salezyańskie z Assuncion na zaproszenie kilku dobrodziejów. Przy obnośnym ołtarzu ustawionym pod rzeczonym krzyżem odprawił ks. dyrektor Turriccia Mszę św. i w krótkiej przemowie wyłuszczył jak krzyż jest nieodłącznym towarzyszem życia i znakiem wiecznego przeznaczenia.



Kuruzú Isabel.



Kollegium salezyańskie w Kuruzú Isabel.

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Także i w Mato Grosso Wspomożycielka Wiernych pragnie podbijać serca i, rozdzielając tu i owdzie róże swych łask, jednać sobie gorących miłośników. Zeszłego roku niektórzy z naszych współbraci zapadli na właściwą tutejszym miejscowościom chorobę *beriberi*, której objawy są wielkie osłabienie, skłonność do długiego spania i pozbawiające czucia napuchnienie nóg, które przy zaniedbaniu posuwa aż do serca i zadaje pacyentowi straszną śmierć. Wysłałem ich zaraz na brzeg rzeki Coxipo do nowicyatu im. Św. Antoniego, aby zmiana klimatu i zimne kąpiele (najskuteczniejsze na tę chorobę środki) przywróciły im zdrowie. Kuracya powiodła się jak najlepiej. Lecz tego roku ta sama choroba złożyła zeszłorocznych konwalescentów i kilku innych, wywołując niemały postrach z tego powodu, że recydywa uważaną bywa za zapowiednię nieuchronnej i blizkiej śmierci. Zaradzono jak zeszłego roku, lecz prawie bez żadnego skutku: lekarze, przepisawszy niektóre lekarstwa, kazali bezwarunkowo zmienić klimat. Musiałem tedy mimo braku personału wysłać kl. Colbachini'ego aż do Montevideo odległego 20 dni żeglugi. Jego odjazd sprawił, że ci, którzy dotychczas przedemną swą słabość ukrywali, przedstawili się lekarzowi, który, potrząsając głową, radził mi chwilowo zakład zamknąć i niemal wszystkich księży, nauczycieli i braciszków do dalekich wysłać krajów, co jednak było absolutnie niemożebnem. Mimo jego przedstawień musiałem wysłać najciężej chorujących do blizkiego Coxipo, a równocześnie rozpoczęliśmy za wstawieniem ks. Bosko odprawiać nowennę do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Dnia następnego zauważyłem, że ks. Fraga i br. Visetti, u których choroba zdawała się najdalej rozwiniętą, mieli się lepiej. W dzień potem, widząc Visettego z nogami strasznie popuchniętemi, położyłem na nie medalik Matki Boskiej Wspomożycielki i drogą pamiątkę po ks. Bosko. Od tego czasu nastąpił taki zwrot choroby, że w 20 dni potem lekarz uznał za zdrowych tych, co pierw w najsroższych wili się bólach. — Przyszedł tu z Rio Grande najsłynniejszy chirurg Ameryki Południowej Dr. Josetti celem dokonania różnych operacyi chirurgicznych. Niespodziewanie zachorował na febrę jego dziewięciomiesięczy syn. Sławny lekarz nie zaniechał żadnych środków sztuki, dniem i nocą czuwał nad dziecięciem, zwołał na konferencyę czterech innych medyków, lecz febra od 15 dni uporczywie dręczyła biedne dziecię. Gdy zbolała siostra Dra Josettego przedstawiła mi we wzruszających słowach stan niewiniątka i bezskuteczność lekarskich zabiegów, wręczyłem jej medalik Wspomożycielki oraz pamiątkę ks. Bosko i poleciłem, by z nami za chorego odprawiała nowennę do Wspomożenia Wiernych. Dnia następnego gorączka zaczęła opadać, a nim się nowenną skończyła, ucieszony ojciec pokrywał całusami czoło zdrowego dziecięcia. Matka, która, acz z rodziny katoliczka, odebrała była wychowanie protestanckie, rzekła mi: „Dotychczas nie wierzyłam w te rzeczy, lecz dziś wierzyć zaczęłam." — Najśw. Panna Marya uzdrowiła synaczka na ciele, matkę na duszy.

Ks. Jan Balzola.

Cuyabá, 23go lipca 1901.

***

Za najłaskawszem pośrednictwem Najśw. Maryi, Wspomożenia Wiernych, doznałam niewysłowionej łaski, bo oto, gdy syn mój Ignacy, uczyń gimnazyum we Wadowicach, przed rokiem ciężko zaniemógł na atak epileptyczny i zdawało się, że będzie musiał przerwać swe studya, w tem to nader przykrem mojem położeniu udałam się do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, prosząc WW. Ks.Ks. Salezyanów w Oświecimiu o mszę św. i odprawienie nowenny. Znalazłam natychmiast ratunek i pociechę. Choroba od mego syna zaraz ustąpiła — tenże dotychczas jest zupełnie zdrowy. Otoż za tę i za wiele innych łask wyświadczonych mi przez pośrednictwo Najśw. Maryi Wspomożenia Wiernych jak najpokorniejsze składając dzięki — proszę o dalszą opiekę tej osobliwszej Matki Miłosierdzia i w tym celu przesyłam 5 koron na mszę św. przed obrazem tejże Matki Boskiej.

Rozalia Gręboszowa.

Woźniki (Galicya).

***

Osobnym przekazem przesyłam na ręce ks. Dyrektora Zakładu salezyańskiego w Oś-

więcimiu skromną ofiarę, na jaką mnie w danym razie stać, w kwocie 6 koron; aby złożyć dzięki salezyańskiej dziatwie za jej nowennę. Muszę najprzód zauważyć, że żona moja po dłuższej i cieżkiej słabości z wielkiemi cierpieniami, podniosła się z łoża i przychodzi do zdrowia, wprawdzie powoli ale widocznie. Za to składam Najsł. Sercu Pana naszego Jezusa i Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce Wiernych najgłębsze podziękowanie.

JAN BEGZIAK.

Dobromil.

* * *

Wpadłem niesprawiedliwie w wielkie prześladowanie. Wszystkie drogi wyjścia zdawały mi się przepaściami, mój stan nieznośny był innym powodem do szyderstw i złośliwych przycinków. Za to, że mnie Serca Jezusowe i Najświętsza Wspomożycielka Wiernych z tych prób wyrwała, składam im publiczne dzięki i ofiaruję 3 m. na potrzeby salezyańskie.

WINCENTY PRAWNIK.

Niepasice (Górny Sląsk).

* * *

Mąż mój zachorował na gardło. Poszłam z nim do lekarza, który powiedział, że za dwa dni tak bolączka w gardle wzrośnie, że dusić go będzie i oddychać mu nie da. Zmartwiłam się tem bardzo i, idąc do apteki, łzy mi stanęły w oczach i westchnęłam: „O Najśw. Wspomożycielko Wiernych, nie daj mężowi memu tak cierpieć. Ofiaruję, co mogę, dwie korony na mszę św. przed Twoim obrazem.“ W domu zastałam męża zdrowszego: ból w gardle ustał, o duszeniu nie było mowy, bolączka znikła. Proszę więc tę łaskę publicznie ogłosić i przyjąć mą ofiarę.

FILIPINA WYSOCKA.

Lackie szlacheckie (Galicya).

* * *

Wiele chwil upłynęło od czasu wpisania się pod opiekę Najśw. Panny Wspomożycielki. Łask i cudów, jakie otrzymałem za przyczyną Najśw. Panny od Przenajśw. Serga Jezusowego nie jestem w stanie wszystkich opisać. Tylko tyle mogę rzec, że gdzie wszelka nadzieja, jak n. p. w chorobie córki i wnuka niknęła, tam Marya dała swą pomoc. Innych teraźniejszych jak dawniejszych cudów i pomocy tej Św. Panny nie mogę skreślić, rzec tylko mogę w duchu pokory i z drżeniem, że pomoc Najśw. Panny jest cudowną, i każdy, kto się ucieknie pod Jej płaszcz macierzyński, ten nigdy bez pociechy i wspomożenia nie odejdzie.

WINCENTY ROSICKI.

Rohatyn.

Dziękują Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie także następujące osoby:

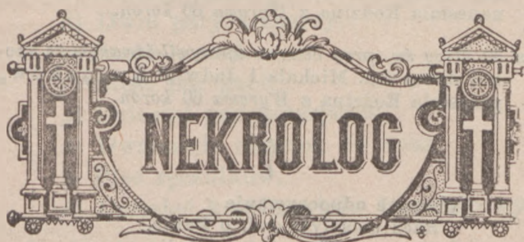
Karolina Kristek, *Janów* (Górny Śląsk); C. Mitek, *Kurnik* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Bronisława Szadkowska, *Werenczanka* (Bukowina); Marya Hlond, *Slupna* (Górny Śląsk); Aniela Wacławska, *Denysów* (Galicya); Marya Dudekowna, nauczycielka, *Stradcz* (Galicya); Jadwiga Stefanowna, *Krosno* (Galicya); Karol Walentyński, *Założce* (Galicya); Julian Zarembski, *Lmowiec* (Prusy Wschodnie); Wójciech Pieniążek, *Stobierna* (Galicya); J. Mańczyńska, *Berlin* (Prusy); Olga Mróczkowna, *Śniatyn* (Galicya); Z. Kraśnik, *Wietlin* (Galicya); Joanna Michalec, *Swątniki Górne* (Galicya); R. Sporna, *Gościeszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); M. Banaszek, *Chropaczów* (Górny Śląsk); M. Kozłowicz, *Pleszewo* (W. Ks. Poznańskie); Br. Hojak, *Słobodka* (Galicya); J. Romankiewicz, *Jarosław* (Galicya); P. Jaroszowa, *Bobrka* (Galicya); P. Mrotek, *Rybowo* (W. Ks. Poznańskie); Wincenty Tymański, *Kamienica* (Galicya); Jan Stadnicki, *Drohobycz* (Galicya); T. Bieniek, *Ciechowice* (Prusy); P. Jadwiszczak, *Bytków* (Galicya); PP. Latawiec, Rybarczyk, Bierytowski z Galicyi); M. Dyballa, *Roswadza* (Górny Śląsk); Felicyan Zyzik, *Sandowice* (Galicya); P. Daszkiewicz, *Wrzawy* (Galicya); P. Grychowska, *Dolnia* (Galicya); J. Jędrzyjewska, *Widynów* (Galicya); Marya Kulikowska, *Czabówka* (Galicya); P. Domiszewski, *Staresioło* (Galicya); Włodzimierz T., *Sambor* (Galicya); Teofila Fiedler, *Lwów* (Galicya); Marya Dworzak, *Ustrzyki* (Galicya); Z. Lasiewiczowna, nauczycielka, *Czaniż* (Galicya); Wł. Dubrowski, ck. nadstr. skarbu, *Sokal* (Galicya); Fr. Sławek, *Kopanki* (Galicya); P. J. B. *Krasowy* (Górny Śląsk); Aleksander Czyzowski, nauczyciel, *Antoniówka* (Galicya); Rozalia Wojciechowska, *Chełmno* (Prusy Zachodnie); P. Bylicka, *Chełmno* (Prusy Zachodnie); Z. Janiczkowa, *Halicz* (Galicya); Antoni Komarus, *Wola Jakubowa* (Galicya); Jan Wolański, *Bratyszów* (Galicya); E. Samotułkowa, *Tomaszowce* (Galicya); E. Raczkowska, *Dolina* (Galicya); K. Bartoszewicz, *Buffalo* (Stany Zjednoczone); Julia Hochschütz, *Kartoszewo* (Prusy); Floryan Hojka, *Neudek* (Górny Śląsk); P. Bauknecht, *Lwów* (Galicya); P. Borawska, *Stendzice* (Prusy Zachodnie); *Ks.* Jakób Szurlej, *Sędziszów* (Galicya); Klementyna Kabarowska, *Horożanna Wielka* (Galicya); Anna Kula, *Górna Wieś* (Galicya); Eugenia Höchzelhuber, *Koropiec* Galicya); Jan Długosz, *Niewiarów* (Galicya); Jan Konieczny, *Lubiany* Prusy Zachodnie); Józef Klob, *Żółkiew* (Galicya); A. Malinowska, *Modcrówka* (Galicya); PP. Czepyńscy, *Poznań*; M. Czajkowska, *Czajkowice* (Galicya); M. Blumer, *Ujazd* (Galicya); Jan Michalski, *Szarlej* (Górny Śląsk); Stanisław Haas, *Lwów* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a miano-

wicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



Ks. Józef Wiktor Doutreloux, biskup leodyjski (Liège, Belgia).

Kiedy w sierpniu obwieszczono światu nagłą śmierć biskupa leodyjskiego, z ust wszystkich płynęły słowa: „Szkoda męża dobroczynnego, księdza o głębokiej i pogodnej pobożności, biskupa, apostoła, bożyszcza wszystkich katolików zapracowanych na polu kościelnem.“ On był ojcem biednych i prezesem komitetu kongresów eucharystycznych, on fundatorem schronisk i świątyń chrześcijańskich, popieraczem szkół katolickich i świeżych dzieł społecznych. Idealne nowości i uprawa roli społecznej — oto jego krzyż i chwała. Powstając z ubogiej rodziny, by rządzić krajem, gdzie ciepłomiar przemysłowy wskazuje niemal stopień gorączki, objął zaraz całą potęgą umysłu zgubne znaczenie zbyt szerokiej agitacyi proletaryatu i demokracyi, i by ten ruch skierować na tory chrześcijańskie, przelał weń całą gorliwość swego apostolskiego serca. W tem przedsięwzięciu najeżonem trudnościami teoretycznemi i praktycznemi nie wszyscy katolicy byli jego zwolennikami, lecz mężny wojownik Chrystusa wśród goryczy doświadczeń doczekał się tej niewypowiedzianej pociechy, że sam Papież nakazał encyklikami *Rerum Novarum* i *Graves de Communi* całemu światu jego sposób myślenia. Paryska „*Croix*“ pisała słusznie: „*Rerum Novarum* jest osobistem zwycięstwem ks. biskupa Doutreleuxa. On też wskazał niejedno śmiałe stanowisko do zajęcia: wystarczy wspomnieć o *Kapelanach Pracy*, zakonie oddanem materyalnemu i moralnemu podźwigowi robotnika. — Powiedziano, że episkopat stracił wielkiego dobroczyńcę: rodzina salezyańska płacze drogiego przyjaciela zakładów belgijskich. Schroniska im. św. Jana Berchmansa on był fundatorem i ojcem. Świątobliwy biskup znał dobrze ks. Bosko. Sam opowiadał, że modląc się i płacząc z nim przed Najśw. Sakramentem, uzyskał otwarcie domu salezyańskiego w Leodyum, który teraz, lubo nieskończony, wznosi się wspaniały ku dobru młodzieży



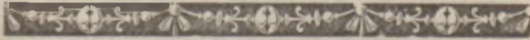
Jego Ekscelencya X. Doutreloux, biskup leodyjski.

robotniczej. Po jego odezwie do kleru i ludu powstał drugi zakład im. św. Wawrzyńca. A któż opisze czułość, którą nieprzerwanie otaczał synów ks. Bosko i gromadkę ich małych robotników? Z nimi obchodził corocznie uroczystość Niepokalanego Poczęcia, św. Franciszka Salezego, N. Maryi P., Wspomożycielki Wiernych. Po podróży pierwsza wizyta należała się schronisku: znakomitszych gości prowadził do.... schroniska. Nasz nowicyat w Chechtel nigdy nie zapomni, jakich wsparć doznał od niego w trudach fundacyjnych. On sam towarzyszył pierwszemu zastępowi młodzieży spieszącej za mury zakonne: on ich często odwiedzał, liczył pilnie, nazywał swą nadzieją.

W czasie pochodu pogrzebowego lud, widząc defiladę naszych kollegiów, szeptał między sobą: „Oto Salezyanie! Stracili Ojca!"

Kto byłby odgadnął takie nieszczęście, kiedy niedawno ks. biskup modlił się długo i gorąco nad grobem ks. Bosko? Jego zaśnięcie było nagłe: w dzień śmierci wyświęcił kilku księży, a w przeddzień miał gorącą mowę do swego kleru osnutą na tle rozkazu *Manete in dilectione mea* (będziecie trwać w miłości mojej).

Tak ks. Doutreleux w 66 wiośnie życia zakończył 22g rok czynnego i pełnego episkopatu. — Święty Biskupie, Najdroższy Ojcze, wyjednaj dla kościoła podobnych tobie ministrów, a dla Zgromadzenia Salezyańskiego twą nieprzezwyciężoną gorliwość. — Spoczywaj w Bogu, wierny kapłanie, dobry arcypasterzu!



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Bakałarz Marya, — *Chronów*, Galicya.
(X. Fr. Romański przysłał 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gachowska Bronisława, — *Nowy Dwór*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Globisz Zuzanna, — *Sedschütz*, Górny Śląsk.

Heneczek Paulina, — *Dobromil*, Galicya.

Januszek Franciszek, — *Kęty*, Galicya.

Klaczka Felicyan, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kondała Józefa, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
(Ema Grola nadesłała 15 *rs.* na 15 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Kostruch Jan, — *Łętownia*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kroworz J., — *Kalk*, Prow. Nadreńska.

Kubicka, — *Lipie*, Prusy Zachodnie.

Kups Teodora, — *Zielona Wieś*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Leska z Szczudłowskich Antonina, — *Lwów*, Galicya.

Mendys Anna, — *Radyoszcz*, Galicya.
(X. St. Chodacki nadesłał 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Pokrzyk Jadwiga, — *Wesoła*, Galicya.

Rykaczewska Julia, — *Toruń*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Szczyrba Agata, — *Kosztowy*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Wójcikowa Maryanna, — *Kraków*, Galicya.

Żelosko Franciszek, — *Smolnik*, Górny Śląsk.

Teresa Wysoglądowa z *Nidku*, Galicya, przesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*, za spokój duszy ś.p. męża Józefa Wysogląda.

Feliks Kwieciński z *Małej Dąbrówki*, Górny Śląsk, ofiarował 480 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym* na każdą z następujących intencyi: za spokój dusz ś.p. Zofii Achtelik, Atylii Achtelik, Stanisława Kwiecińskiego, Maryi Kwiecińskiej, Antoniego Górniaka, Agnieszki Górniak, na swoją intencyę i na intencyę Zofii Kwiecińskiej.

Na 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym* za spokój duszy św. p. Melchiora i Maryi Kani, nadesłała Rodzina z *Wyrowa* 60 *koron*.

Na 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym* za spokój duszy ś.p. Michała i Jadwigi Związków, przysłała Rodzina z *Wyrowa* 60 *koron*.



Wieczne odpoczywanie
Racz umarłym dać, o Panie,
Którzy w łasce Twojej żyli
I w niej życie zakończyli.
Niech im jasność Twoja świeci
Bo to Twoje, Panie, dzieci,
Coś najświętszą krwią Twą zbawił,
Byś im wiecznie błogosławił.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyścowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchowne — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1901.

3) Ponieważ przy budowie zakładu zaciągnęliśmy wielkie długi, które pochłaniają większą część ofiar, przeto osoby polecające nam chłopca raczą postarać się dlań o dobrodziejów, którzyby pokrywali, przynajmniej w części, wydatki.

4) Aby mieć pewność, że ofiary naszych dobrodziejów idą na korzyść najgodniejszych poparcia chłopców, regularnie nie będzie się czyniło żadnych ustępstw w pierwszem półroczu; później dobre postępowanie chłopca będzie warunkiem i miarą redukcyi.

5) W każdym razie miesięczna kwota za utrzymanie nie będzie wyższą od 22 koron.

6) Wyprawa każdego ucznia musi obejmować:

a) Ubiór czarny na święta.
b) Dwa ubiory na dni powszednie.
c) Płaszcz zimowy.
d) Dwie pary kamaszy.
e) Sześć koszul.
f) Sześć par gaci.
g) Dziesięć par szkarpetek.
h) Dwanaście chustek do nosa.
i) Pięć ręczników.
k) Dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.

7) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac, kołdry odpowiednią kwotę złożyć należy przy wstępie. Chociażby chłopiec pozostał w zakładzie kilka lat, kwota ta raz tylko złożoną będzie, a nie zwraca jej się, chociażby uczeń miesiąc tylko w zakładzie się zatrzymał.

8) Zakład postara się o pranie bielizny i sporządzenie tak ubiorów jak obuwia na koszt rodziców lub opiekunów. To samo tyczy się wydatków pocztowych.

9) Książek, papieru i t. d. dostarcza zakład za ich zwykłą cenę.

UWAGI.

1) Prócz kilku pracowni otworzymy tego roku V-tą klasę elementarną i I-szą gimnazyalną. Klasa V-ta elementarna otwiera się dla tych, którzy nie ukończywszy poprzednio szkoły ludowej lub 14-go roku życia, nie mogliby jeszcze podług krajowego prawa być przypuszczeni do warsztatów. Może też być pożyteczną dla potrzebujących kursu bezpośrednio przygotowawczego do I-ej klasy gimnazyalnej.

2) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z wzajemnem niezadowoleniem, oświadczamy, że nie przyjmuje się nikogo, ktoby nie przedstawił formalnego ze strony Dyrekcyi zakładu przyjęcia.

3) Powyższy program odnosi się do wychowanków; kandydatom, którzy już odbyli jakie studya lub wyuczyli się jakiegobądź rzemiosła a pragnęliby wstąpić do Zgromadzenia XX. Salezyanów, bliższych informacyi udzielamy listownie.

Adres zakładu:

AUSTRYA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. BOSKO

OŚWIĘCIM
Galicya.

W Zakładzie Salezyańskim w Oświęcimiu można nabyć książki następujące:

Ksiądz Bosko przez D^ra^ KAROLA D'ESPINEY (1 korona lub 1 marka)

Monografia ta przełożona z języka francuskiego na 4 inne mowy porywa i unosi obrazowością opisu i od samych pierwszych stronic przykuwa uwagę czytelnika. Autor w skąpych ramach 60 stron (z względu na skromność żyjącego jeszcze ks. Bosko) zamyka całą działalność tego wielkiego męża aż do roku 1880 i zapanowawszy zupełnie nad przedmiotem przedstawia nam w harmonijnej całości wierny jego obraz. Wszystkie inne stronice aż do 170 są to raczej zapiski historyka, surowy materyał do biograficznego opracowania, niż dalszy ciąg życiorysu. Czytamy w nich przejmujące zdarzenia, budzące wiarę fakta, ale to wszystko w rozdrobieniu, bez związku, niby bawiące szkice o jaskrawych barwach. Autor widocznie odczuwał to głęboko, co pisał, dlatego ta książka robi wrażenie i zalecana być może wszystkim osobom interesującym się dziełami salezyańskiemi.

JOANNIS BAPTISTAE FRANCESIAE Sacerdotis. **Brevis narratio de Joanne Bosco Sacerdote Taurinensi** (1 korona lub 1 marka).

Pod względem literackim jest ten życiorys od powyższego więcej wykończony: widzimy księdza Bosko w kolebce i w grobie, a karty jego żywota otwierają nam się w porządku chronologicznym. Wszystko tu ujeto w jedność i oddano z wielką proporcyonalnością szczegółów. Autor mając na myśli szczególnie młodzież szkolną (*nam lingua latina, vel hisce temporibus, in honore est, et in puerili institutione etiam nunc usurpatur magnosque usus affert, et in omnibus fere gentibus studiose excollitur*) wszystkich krajów, przedstawia jej tego edukatora i pedagoga, *cuius res gestae orbis terrae regionibus definiuntur*, w wspólnym języku łacińskim.

Tegóż ks JANA FRANCESII:

Pamiątka ś.p. X. Augusta Czartoryskiego. Przyswoił polskiej mowie ks. JERZY KALINOWSKI.

Niewoląca to i rzewna nad wyraz książka, opisująca po krótce dziejetej duszy wybranej, która życiem ofiary niezawodnie na szalach miłosierdzia Bożego zaciężyła korzystnie dla narodu naszego. Dla nas Polaków życiorys ten aczkolwiek pobieżny i zbyt zacieśniony, osobne ma znaczenie. Przez to polskie książę, wyzuwające się z wszystkich świata marności i wielkości, kraj nasz zawarł śluby z zakonną Salezyańską rodziną, zgromadzeniem mającem nad inne zadania wyraźny cel pracowania nad rzeszą ubogą i wespół z nią. Za przykładem ks. Augusta i jakby Opatrznościowym skutkiem jego ofiary, rozmnożyły się dalece powałania salezyańskie w Polsce. Już i pierwsza stacya salezyańska na ziemi polskiej w Oświęcimiu się otwiera. Ufajmy, że rodzajna praca synów ks. Bosko i na naszej ziemi bujne wyda plony, a jak św. Kazimierz wiódł rycerstwo polskie ku zwycięztwu, ukazując się w powietrzu nad walczącymi szeregami, ufajmy, że i ten nasz współczesny Jagiellończyk w walce z socyalizmem wyprosi zwycięstwo chrześcijańskim znakom.

Tegóż autora:

Leo III Pontifex Maximus, *actio dramatica in tres actus distributa* (0,40 kor. lub 0,40 m.).

Na tle ściśle historycznem rozwija się ten dramat o papieżu wielkim, prześladowanym, zasłużonym. Żywy wiersz Plauta uprzyjemnia niezmiernie chrześcijańską akcyę.